Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

ROK III. GRUDZIEŃ 1929 r. № 12.

Głos Kapłański

Miesięcznik poświęcony sprawom Duchowieństwa katolickiego.

Wychodzi pod redakcją
ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Cena za rok 10 zł., za pół r. 5 zł., za kw. 2 zł. 50 gr. w Ameryce 2 dolary

Nasze konto Czekowe P. K. O. 15,272.

ROK III. Grudzień 1929 № 12.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POSWIĘCONY
Sprawom Duchowieństwa Katolickiego.
Wychodzi pod redakcją ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Podniosłość i namaszczenie w święta.

Musimy dbać o namaszczenie i podniosłość w obchodzie świąt. Będzie to najprzód z naszej strony dowodem pobożności kapłańskiej, a następnie dla ludu apostolstwem, które go pociągnie do obchodu świąt; i wyrobi o nich pojęcie szczerze religijne, wywołując namaszczenie w modlitwach i całem nabożeństwie. Jak podnieść obchód świąt i jak im nadać namaszczenie? Najprzód bardzo wiele znaczy tu przyozdobienie ołtarzy w kwiaty. Naturalnie rozumiemy kwiaty naturalne. Następnie odświetne szaty kapłańskie i rozpostarte dywany przed ołtarzami. Już nie będziemy stwierdzać, że na ołtarzach należy ustawić nowe światło, a nie wykorzystane opałki z czasu przed świątecznego.

Te, że się tak wyrazimy, przynęty uderzą uwagę pobożnych odrazu i przemówią do ich serca, wywołując radość i uweselenie duchowe. Będą widzieli, że to nabożeństwo nie codzienne, ale nabożeństwo świąteczne.

Jeżeli o taką podniosłość mamy się starać przy świętach zwykłych, jakże tem bardziej gdy nadejdą święta doroczne jak Boże narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki, a także święta Matki Bożej, które ładnego przybrania wymagają, ażeby wywołać w sercach naszych parafjan wyjątkowe nabożeństwo do Matki Bożej.

Pozatem w święta doroczne i odpustowe nasza praca kapłańska ma być wyjątkowo gorliwą, a nasz układ osobisty podniosły, pełen majestatu, jaki przystoi dla stanu kapłańskiego. Zelus domus Dei comedit me.

Przed laty znałem Kapłana w sędziwym wieku, mającego lat koło 70, był jednakże wikarjuszem

w wiejskiej parafji, bo Biskup nie mógł dać mu samodzielnego stanowiska. Ale, miał on właśnie wielkie poczucie dnia świętego i uroczystego. Przychodził do kościoła bardzo wcześnie, ubrany doświętnie, nie w codziennej sutannie. Po drodze wszystkich pozdrawiał słowy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ wchodził środkiem świątyni, niosąc w ręku brewiarz, w owe czasy duży i gruby, przybrany w ładne wstążki do przekładania, klękał przed wielkim ołtarzem na krótką adorację, a następnie ubrany w piękną komżę i stułę, przy dodatniej postawie osobistej, zaczynał pracę, którą lud bardzo uznawał i wielce cenił, zapominając mu ułomności, jakie go dręczyły.

Znajomość parafji w mieście i kontakt z parafjanami.

Sobór Trydencki (Sess. XXIII, c.I de Ref.), wyliczając obowiązki duszpasterza, oparte na prawie Bożem, na pierwszem miejscu przypomina mu **obowiązek poznania** powierzonych sobie dusz; „cum praecepto divino mandatum sit omnibus, quibus animarum cura commissa est, oves suas agnoscere“.

Wzywa go do tego sam Zbawiciel przykładem i słowem, przedstawia bowiem samego siebie jako najlepszego pasterza (św. Jan X, 14), który owce swoje zna i nazywa po imieniu (Św. Jan X, 3) i zna je w doskonały sposób (Św. Jan X, 15).

Słuszne takie wymaganie od duszpasterza, gdyż nil volitum, quin praecognitum i ignoti nulla cupido; bez poznania niema umiłowania. Piętrzą się coprawda przed nim liczne trudności; pyta, jak może w mieście, w 15-o lub 20-o tysięcznej parafji, poznać parafjan, musi jednak użyć wszelkich możliwych sposobów, by i w takich warunkach zadaniu swemu godnie podołać.

Bez znajomości parafjan i bez kontaktu z parafjanami praca jego jest bardzo utrudniona, nie wydaje należytych skutków.

* * *

Na temat „znajomości parafji i kontaktu z parafjanami“ wiele cennych uwag podają nam wykłady XX. Putza i Sobczyńskiego, wygłoszone na Kursach duszpasterskich Poznańskim (1927 r.) i Krakowskim (1928 r.). Omawiają też to zagadnienie teologje pastoralne i niektóre prace specjalne, których wykaz podajemy przy końcu.

W niniejszym wykładzie, nie wdając się w zbytnie szczegóły, przedstawimy, co o temacie naszym podają ostatnie synody w Polsce i coby należało mieć na uwadze celem łatwiejszego rozwiązania bądź co bądź trudnego w wielkomiejskiem duszpasterstwie zagadnienia.

Prawo kościelne o znajomości parafji.

Kanon 467 § 1 Kod. Pr. Kan. głosi: „debet parochus suas oves cognoscere“

powinien proboszcz znać owce swoje i to nie byle jak, ale „errantes prudenter corrigere, pauperes ac miseros paterna caritate complecti, maximam curam adhibere in catholica puerorum institutione, winien rozciągnąć pieczę nad chorymi (kan. 468) i czuwać, ne quid contra fidem ac mores in sua paroecia tradatur, wreszcie ks. proboszcz winien popierać lub zakładać opera caritatis, fidei ac pietatis" (kan. 469).

Kodeks podaje dla ułatwienia tej pracy sposób: „parochus.... librum de statu animarum accurate conficere pro viribus curet et eum secundum usum ab Ecclesia probatum vel a proprio Ordinario praescriptum conscribat ac diligenter asservet". (kan. 470).

Mając przed oczami tę księgę de statu animarum (pomijamy w tej chwili sposób, jak ona ma być sporządzona), duszpasterz łatwiej spostrzeże, ku czemu zmierzać powinny jego modlitwy, kazania i wszystkie wysiłki, jak zaradzić potrzebom poszczególnych parafjan, a nawet większych grup, towarzystw, zrzeszeń, szkół, na terenie parafji istniejących.

Postanowienia ostatnich synodów polskich o wizytacji parafji.

Synody polskie, interpretując powyższe kanony, wiele ciekawych podają uwag. **Synod Warszawski** z 1922 r. w Statucie 44 mówi, nie rozróżniając parafji miejskich i wiejskich „ut parochus praecepto oves suas cognoscendi facilius efficaciusque satisfaciat... singulas etiam familias semel in anno, ad normam instructionis ab Ordinario loci datae visitare studeat".

Podobnie, nie rozróżniając miast od wsi, głosi **Synod Sandomierski**, w lipcu 1923 r. odbyty, „parochi... omnium indolem mores ac necessitates exploratas habeant, ut docendo, hortando, corrigendo ac sublevando omnibus ac singulis succurrere valeant".

W Synodzie Podlaskim, w m. sierpniu 1923 r. odbytym, w stat. 117 sub 5-o czytamy, „celem poznania owiec swoich duszpasterz powinien często odwiedzać domy wiernych w ciągu roku i zaprowadzić księgę o stanie parafji". Synod Podlaski również nie rozróżnia miast i wiosek, ale jednaką dla nich podaje zasadę i instrukcję.

Dopiero w **Synodzie Krakowskim** tegoż roku w m. wrześniu odbytym, w sekcji III p. t. De visitatione parochianorum w art. 2 mamy dla miast następujące co do wizytacji zarządzenie:

In paroeciis urbanis, in quibus introductio visitationis parochianorum secundum modum, qui in pagis observatur, inopportuna vel valde difficilis sit, debent pastores animarum visitare suos parochianos ad normam, ut sequitur:

a) tempore opportuno visitare oportet familias, quarum membra tum in confraternitatibus tum in sodalitatibus, penes paroeciam vel etiam extra eam existentibus, cognoverint parochi,

b) per membra confraternitatum atque sodalitatum aliisque modis opportunis conperire debent parochi de familiis in paroecia habitantibus et curare, ut eas cognoscant et visitent,

c) his in visitationibus pastoralibus in urbibus peragendis qualiscumque forma solemnis omittatur oportet, acceptio vero pecuniae absolute prohibita est;

Artykuł 5 mówi: Visitatio omnium parochianorum etiam in urbibus est medium ordinarium curae animarum et ideo systematice est perficienda i. e. iuxta ordinem prius ab ipso parocho confectum.

Synod Płocki z m. kwietnia 1927 r. krótko rzecz wyjaśnia (St. 40) „parochi suas oves cognoscant, ideoque **opportunis occasionibus** paterna caritate omnes revisant, omnique cura librum status animarum conficiant".

Synod Kielecki, w lipcu 1927 r. odbyty, tak w statucie 56 poucza: „Dla

zdobycia dokładnej znajomości swojej parafji niech proboszcz odwiedza poszczególne rodziny kolejno co rok, albo przynajmniej co trzy lata. W tej wizytacji pasterskiej, której dokonywać będzie bądź to po Bożem Narodzeniu, bądź też w lecie w innym dogodniejszym czasie, duszpasterz pomny godności kapłańskiej połączy przychylną prostotę z obejściem, jakie przystoi człowiekowi inteligentnemu, z wszelką roztropnością po ojcowsku wysłucha każdego, opuszczając niedyskretne pytania, i swoją powinność wypełni, unikając wszelkiej stronniczości i opowiadań innych osób. Wszystko zaś, co może się przydać dla samego pasterza i jego następców, winno się pilnie wynotować w księdze o stanie dusz.

57. Podczas wizytacji pasterskiej niech proboszcz bardzo uważa, ażeby spełnienie tej najważniejszej powinności nie dostarczyło mu sposobności domagania się od parafjan ofiar albo danin pod jakimkolwiek pretekstem, wyjąwszy jednak możliwość przyjęcia ofiar składanych przez parafjan dobrowolnie chętnem sercem. Jeżeli się zdarzy kiedy z konieczności, że się po domach wiernych zbierać będzie ofiary na rzecz kościoła parafjalnego albo na inny cel pobożny, niechże proboszcz zachowa wszelakie umiarkowanie połączone z roztropnością, iżby się usunęło najmniejsze nawet podejrzenie chciwości.

Synod Łucki (z sierpnia 1927 r.) w stat. 172 podaje: Quo facilius parochus oves suas cognoscat easque sibi devinciat et Christo lucrifaciat, visitare, quotiescumque occasio offertur, domos paroecianorum debet; praesertim hoc faciat post festa Natalia initio novi anni, quae visitatio „kolenda" vocatur. Non questus causa peragat parochus „kolendam", sed ut quandam communionem domesticam cum paroecianis ineat eorumque statum moralem ac materialem, exigentias et aspirationes animorum cognoscat atque exploret. Quapropter in hac visitatione de doctrina christiana, de libris et ephemeridibus, quas legant, de vita et conversatione inquirat; si quid scandalosum aut superstitiosum animadverterit, amoveat, rationem annuae confessionis et communionis Paschalis ab illis exigat, ad festa et ieiunia ab Ecclesia indicta observanda, nec non ad Missas diebus et dominicis audiendas serio admoneat. Pueros rationis capaces ad sacramenta Poenitentiae et Eucharistiae percipienda inducat.

St. 367 § 4 „Commendatur etiam visitatio vicorum paroeciae et prudentes collocutiones cum catholicis, praesertim ubi periculum a sectis imminere possit".

Jeszcze parę innych synodów odbyło się w tym czasie w Polsce, ale albo nie mogliśmy się z nimi zapoznać, albo dotychczas drukiem nie zostały ogłoszone, więc ich nie przytaczamy. —

Ze wszystkich Synodów tylko Krakowski rozróżnił miasta od wsi i, przewidując trudności pasterskiej pieczy nad wiernymi w miastach, zaznaczył, że wprost niepodobieństwem jest, by sam ks. proboszcz wszystkich parafjan w mieście mógł osobiście poznać i nawiedzić. Ma się uciec w tym względzie do pomocy członków Bractw, czy Sodalicji i zabiegać choć tym sposobem, by wpływ Kościoła dosięgał wszędzie.

Przytoczone atoli rozporządzenia synodalne zmierzają do jednego, iż bez poznania parafji i bez kontaktu z parafjanami duszpasterzować w ścisłem tego słowa znaczeniu nie można.

* * *

Środki do poznania parafjan.

Historja parafji.

Po objęciu parafji ks. proboszcz, chcąc ją poznać, winien przedewszystkiem zbadać jej przeszłość. Historia magistra vitae. Należy przejrzeć archiwum parafjalne, by się przekonać, co poprzednicy dla lepszego poznania parafji już zrobili. Monografje parafji, tu i ow-

dzie drukiem ogłoszone, są najlepszym dowodem, jaka kopalnia wiadomości w archiwach się niekiedy kryje. Może się znajdzie „Kronika parafji", z notatkami, dotyczącemi parafjan; może poprzednicy wydawali pismo parafjalne i zamieszczali w niem pasterskie uwagi, mające na względzie zalety i wady wiernych; może ogłaszali corocznie lub co pewien czas kalendarze dla parafjan, a w nich uwzględniali również statystykę, zdobytą na podstawie t. zw. kartoteki; wreszcie może się znajdzie mapa terytorjum parafjalnego z jakimś komentarzem, z jakiemiś znakami, liczbami, wiele do uczuć kapłańskich przemawiającemi. W braku takiego planu sytuacyjnego parafji, należałoby go corychlej sporządzić: Na tym planie ks. proboszcz oznacza innym kolorem domy, które może nazwać jakby „sprzymierzeńcami swymi," „domestici eius", w pracy pasterskiej; tymi są szpitale, dobre szkoły, ochrony, domy zakonne, czytelnie, nawet kluby sportowe i różne zrzeszenia oraz instytucje, w duchu katolickim prowadzone, a innym kolorem znaczy domy, z których zieje zgnilizna moralna i zły wpływ na otoczenie „inimici eius"; takimi są domy publiczne w parafji, restauracje z dancingami i gabinetami, zbory sekciarskie, kinematografy, teatry, z tendencyjną treścią, cafèchantany i związki komunistyczne czy socjalistyczne, wpływ Kościoła podrywające.

Plan sytuacyjny parafji.

Taka mapa w łączności z materjałem, zdobytym z urządzonego już archiwum i kartoteki, winny się stać punktem wyjścia przy poznawaniu parafji oraz w pracy duszpasterza zarówno w kościele jak i poza kościołem. Niejednokrotnie rozejrzenie się w tym materjale da ks. proboszczowi znajomość stopnia wiary parafjan, ich obyczajów, religijności lub wpływów szkodliwych, szerzących się w parafji, odrywających wiernych od zasad wiary, a wciągających nieostrożne dusze w sidła herezji lub niedowiarstwa. Stamtąd pozna duszpasterz, jakie ma wybitniejsze jednostki katolickie w parafji, na których może się oprzeć, a jakich szkodników, których trzeba unieszkodliwić, owszem nawrócić i do rydwanu pracy dla Kościoła zaprząc. —

Dla illustracji przedstawiamy Szan. Konfratrom plan jednej z parafji warszawskich z oznaczeniem ilości domów, do niej należących, oraz na który z nich większą należy zwrócić pasterską uwagę; zieje bowiem stamtąd moralna zgnilizna i zgorszenie dla innych. Widzimy na nim, że parafja liczy 401 domów, ale w rękach katolików pozostało ich tylko 120. Już to daje proboszczowi wskazówkę, jak podzieli wizytowanie domów, by je w określonym czasie skończyć. Na planie oznaczono kolorem zielonym, w którym domu mieści się szkoła, internat, szpital lub ochronka, a kolorem czerwonym domy rozpusty, sale tańców i schadzek, do których wciąga się rekonwalescenta po kuracji w szpitalu lub młodzież, nie wyłączając szkolnej.

Ten obraz parafji odrazu zmusza duszpasterza do przejawienia szczególnej pieczy w kierunku tych nieszczęśliwych osób lub miejsc i obmyślenia środków zaradczych, by złu położyć koniec lub przynajmniej je zmniejszyć, by wyrwać z paszczęki szatana ginące dusze. Patrząc atoli na ten obraz ks. proboszcz nie może zapomnieć, że jest nie statystą lub historykiem, ale pasterzem, nauczycielem i opiekunem powierzonych sobie w owczarni owiec.

W tym kierunku ma przedewszystkiem zmierzać jego duszpasterska praca.

Kontakt z parafjanami.

Następnie duszpasterz, objąwszy parafję, musi pamiętać, że niema duszpasterzowania bez kontaktu proboszcza ze swymi parafjanami. Rzecz to jasna. Na to, żeby duszami kierować, trzeba je

poznać; ażeby je poznać, nie wystarczy z daleka je ujrzeć, lecz musi nastąpić zetknięcie się prywatnie, przy pracy i wypoczynku, przy zabawie i cierpieniu.

W owej „cognitio ovium" najgłówniejszem jest poznanie stanu poszczególnych dusz, rodzin i całej parafji pod względem życia nadprzyrodzonego. Duszpasterz musi się przekonać, jaki jest stosunek parafjan do Kościoła, jaka frekwencja w uczęszczaniu do Św. Sakramentów, jak się przedstawia religijne wychowanie dzieci, czy niema w domu jakich niebezpieczeństw dla wiary i cnoty i skąd one płyną. Należy zbadać, jaka istnieje w danej parafji tradycja, i byłoby rzeczą bardzo niebezpieczną ją zignorować i własnej tylko mądrości zaufać.

Duszpasterz musi odczuć potrzeby wiernych owieczek, wyrozumieć je, i dopiero wtedy jego praca i zabiegi przyniosą upragniony owoc.

Takie stosunki między parafjanami a duszpasterzem są, zdawałoby się, niemożliwe w parafjach o kilkunastu lub kilkudziesięciotysięcznej ludności. A jednak, zapytajmy się praktyków—proboszczów, jak sobie w takich wypadkach poradzili, a garść wskazówek nie do pogardzenia, na ten temat, nam udzielą.

Spis parafjan dla liber animarum lub kartoteki.

Trzeba parafjan za pośrednictwem rządców domów spisać według numerów policyjnych. Niema na to rady, trzeba to zrobić.

W tym celu rozsyła się do nich listy porubrykowane stosownie do naszych duszpasterskich celów przy odpowiedniej prośbie. Wyznacza się przytem termin, kiedy się ktoś z parafji po te listy zgłosi. Wielu rządców może nie odpowie lub prośbie nie uczyni zadość, ale wielu je sporządzi. Już to jest wielka pomoc do statystyki. Do opieszałych kapłan idzie osobiście, a taka wizyta niemal zawsze odnosi pożądany skutek. W ostateczności w komisarjatach są duplikaty ksiąg meldunkowych i stamtąd brakujące listy można wypełnić: Wielką też pomocą do uzupełnienia szczegółów będą dla księdza księgi metryczne, w kancelarjach naszych przechowywane. Pracę tę jednak należy przeprowadzić w przeciągu niezbyt długiego czasu, bo przewlekanie pociąga za sobą zmiany w spisie i sprowadza nieraz zobojętnienie dla sprawy samej. Z tych list sporządza się bądź dawnym systemem liber de statu animarum z przeznaczeniem jednej stronicy dla każdej rodziny, bądź systemem kartotekowym, wchodzącym coraz bardziej w życie i o wiele praktyczniejszym, gdzie stronicę zastępuje osobna kartka.

Przyznać trzeba, że pierwsze urządzenie księgi „de statu animarum", bądź kartoteki domaga się znacznego nakładu czasu, pracy, cierpliwości, a nawet pieniędzy.

Wizytacja parafji przez księdza lub osoby świeckie.

Dopiero, mając taki, narazie ogólny, spis parafjan, po kilkakrotnem ogłoszeniu z ambony i wyjaśnieniu potrzeby owej pasterskiej „cognitio ovium", można rozpocząć systematyczne odwiedzanie wszystkich katolickich rodzin w parafji. Odwiedza nietylko ks. proboszcz, ale i ks. ks. wikarjusze, pod ogólnem kierownictwem ks. proboszcza; idą do tej pracy przygotowani niejako technicznie, zaopatrzeni w uprzednio już sporządzone listy lub kartki. W tych warunkach wystarczy przy wizytowaniu mniej czasu, by zebrać brakujące w kartotece szczegóły, lub by się przekonać, że ktoś jest tylko katolikiem z metryki, a nie z przekonania.

Po powrocie do domu trzeba wrażenia swoje na kartkach ponotować. Tak sporządzona i następnie uzupełniona kartoteka stanie się bogatem źródłem zna-

jomości parafji, a dla następców idealnym informatorem.

Dotychczas jeszcze nie wiele parafji w Polsce zaprowadziło kartotekę u siebie, ale praca w tym kierunku coraz bardziej się posuwa.

W mniejszych parafjach pracy porządkowania kartoteki podoła sam duszpasterz, w większych natomiast, liczących po kilkadziesiąt tysięcy dusz, trzeba nieraz szukać pomocy osób, którym powierza się utrzymanie kartoteki.

Pierwszą wizytację parafji powinien odbyć sam ksiądz proboszcz lub jego wikarjusz; do następnych w części, w pewnych okolicznościach, można użyć i osoby świeckie, które niejako stają się pomocniczymi duszpasterzami: to jest ten ogólnie dziś uznany apostolat świeckich.

Do tego apostolatu należy wciągnąć członków bractw i organizacji religijnych, członków Ligi katolickiej; przy ich pomocy duszpasterz roztoczyć może opiekę nad ubogimi w parafji—materjalnie i duchowo. Oni, jak np. członkinie Towarzystwa Ochrony kobiet, podejdą do publicznej kobiety na ulicy i skłonią ją do powrotu do Boga; przez opiekę dworcową uchronią wiele istot od upadku; oni łatwiej wynajdą dzikie małżeństwa i namówią do zwrócenia się do ks. proboszcza i wzięcia ślubu. Oni wejdą do domów rodzinnych i doprowadzą pokłóconych małżonków do pojednania i zgody, oni też wielką okażą duszpasterzowi pomoc przy katechizacji dzieci, przy nauce w szkole, przy pielęgnowaniu ubogich, chorych na mieście i t. p.

Środki, które dotychczas omówiliśmy, są to środki do poznania parafji i parafjan raczej świeckie.

Praca księdza w kościele najlepszym środkiem poznania parafji.

Poza nimi dał nam Chrystus Pan jeszcze inne, do tego celu najlepiej wiodące, środki nadprzyrodzone.

Chrystus Pan uczynił nas „rybitwami ludzi“, (Mar. I, 17), „idąc na wszystek świat, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Św.“ (Mat. XXVIII). „Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi; a kto mną gardzi, ten gardzi onym, który mię posłał“. (Łuk. X). „Cokolwiekbyście związali na ziemi, będzie związane w niebie; a cokolwiekbyście rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie“ (Mat. XVIII).

W tej pasterskiej naszej władzy mieszczą się najlepsze sposoby poznawania parafjan i kontaktu z nimi.

Praca kościelna, jak: słuchanie spowiedzi, przemawianie z kazalnicy i przy różnych okolicznościach, udzielanie sakramentów św., wreszcie odprawianie obrzędów św., daje duszpasterzowi niezliczone środki poznania swoich parafjan.

Ksiądz, szafując s a k r a m e n t P o k u t y św., w szczególniejszy sposób zasługuje na miano zbawiciela ludzi, gdyż wprost i bezpośrednio pomaga im do zbawienia. Ten charakter kapłana jakże zbliża ludzi do niego i ile mu daje sposobności do poznania parafji! Słusznie powiedziano, że pokuta jest pod niejednym względem sercem duszpasterstwa i powinna służyć do najściślejszego kontaktu z parafjanami. Wierni wynurzają się przed pasterzem swoim nietylko z różnych win, lecz z trosk i potrzeb swoich, nawet materjalnych, chcąc doznać od niego ulgi i pomocy; to daje mu sposobność głębokiego wniknięcia w rozmaite potrzeby nietylko jednostek, ale parafji całej.

Teologja moralna przypomina nam zasady świętego sprawowania sakramentu Pokuty i wylicza przymioty, które zdobić winny spowiednika oraz poucza obszernie o zachowaniu tajemnicy spowiedzi św. Mimo jednak święty sekret, sumienne słuchanie spowiedzi daje duszpasterzowi niemały materjał do

nauk, przemówień i kazań, do omawiania w czasopiśmie parafjalnem, o ile ono istnieje, zagadnień, które skutecznie oddziałać mogą na całą obyczajowość parafji.

Przez ambonę duszpasterz również nawiązuje niemały kontakt z parafjanami. Tu, jak w szkole, ożywiony wykład przykuwa serce i wolę słuchacza, wytwarza jakąś szczególną łączność między mówiącym, a słuchającymi. Ale kazania winny tchnąć prawdziwą miłością Boga i ludzi, winny być opracowane i głoszone możliwie na pamięć, by słuchacz, śledząc za tokiem naszej mowy, czuł, że do niego mówi pasterz, opiekun, przyjaciel i nauczyciel. Obserwacja stosunków parafjalnych i przykłady, zaczerpnięte z życia, dostarczą księdzu niejednej dobrej myśli do przemówień i nauk.

Budujące wykonywanie obrzędów świętych, jak pobożne i regularne odprawianie Mszy św., procesje, udzielanie chrztu św., błogosławienie małżeństw, zaopatrywanie chorych, odprowadzanie ciała zmarłego na cmentarz i t. p. skutecznie oddziaływa na serca ludzi i zawiązuje głębsze nici pomiędzy duszpasterzem a parafjanami.

W wieku nieraz już starszym wierni ze czcią wspominają imię duszpasterza, który im Komunję I udzielał, lub który inne dla nich religijne posługi spełniał.

Bractwa, kancelarja, stowarzyszenia środkami poznania parafjan.

Do kontaktu z parafjanami miejskimi wiele dają okazji Bractwa, przy kościele istniejące, i różne stowarzyszenia oświatowe oraz zawodowe w parafji się znajdujące. Trzeba się bractwami prawdziwie interesować. Duszpasterz powinien je cenić, są to instytucje przez Kościół zalecane i w duchownem życiu parafji odgrywają dość poważną rolę. Przez dobrze wyrobionych i rozumnie, a gorliwie prowadzonych członków bractw może też proboszcz dokonać cudów w parafji. Tylko musi ks. proboszcz dobrze poznać rodzaje stowarzyszeń religijnych i ich ustawy i ściśle w duchu Kościoła je prowadzić. Podobnie z innymi związkami.

Nie małym też środkiem coraz bliższego kontaktu z parafjanami będzie kancelarja parafjalna. Chrzty, zapowiedzi, śluby, pogrzeby, które się w kancelarjach zapisuje, dają częste okazje współżycia z parafjanami i poznawania ich przeżyć. Zbliżają parafjan do proboszcza i odwrotnie. Ale trzeba w kancelarjach codziennie w wyznaczonych godzinach przebywać. Podobnie jak w kościele parafjanie do słuchania spowiedzi, w pewnym określonym czasię, muszą nas mieć gotowych i na nich czekających, tak samo i w kancelarji parafjalnej.

W Stowarzyszeniach świeckich w parafji, ale w zgodzie z zasadami wiary będących, winien również ks. proboszcz brać udział. Niejednego się tam dowie, co mu da lepszą znajomość parafji i niejedno sam poruszy, czem do kościoła członków stowarzyszeń bardziej przywiąże.

Nie do pogardzenia też jest środkiem utrzymania kontaktu z parafjanami w mieście życie towarzyskie. Dzisiejsze zabawy i rozrywki, nawet w prywatnych domach, wiele pozostawiają do życzenia. Trzeba życie towarzyskie odnowić. Duszpasterz może bywać na zebraniach wśród parafjan, ale wszędzie przy swobodzie towarzyskiej winien zachować powagę kapłańską i pamiętać o celu, do którego jego bytność wśród parafjan ma mu dopomódz.

To są mniej więcej środki poznania parafji i kontaktu duszpasterskiego z parafjanami. Zapewne, nie wyczerpaliśmy zbyt obszernego materjału, lecz i przytoczone uwagi jak i ustawy synodalne wskażą nam kierunek, podług którego pracę powyższą odbywać należy.

Braterska przestroga.

Na zakończenie braterska przestroga. Są jeszcze inne sposoby poznawania parafji, ale błędne i złe, których rozumny duszpasterz nie powinien tolerować. Niestety, niektórzy księża, może nieświadomie, je aprobują. Mianowicie, dają posłuch różnym plotkom, które przynoszą na plebanję z parafji poszczególne osoby i na podstawie ich opowiadań urabiają sobie opinję o parafjanach i parafji. Wiadomo, że w takich opowiadaniach często jest dużo przesady, kłamstwa, prywaty, jeżeli nie złej woli. Czasami nawet kryje się to wszystko pod płaszczykiem pozornej pobożności. Dlatego, caveant consules!

Duszpasterz, który bez rozróżniania duchów i bezkrytycznie takim osobom zawierzy, wiele może sobie przyczynić cierpień, a zaufania parafjan nie zdobędzie.

Tyleż jest warte jako środek poznania parafjan częste nawiedzanie jednych i tych samych rodzin i czerpanie stamtąd danych do prowadzenia parafji. Wiadomości te o potrzebach kościoła, szkoły, stowarzyszeń i t. p. zwykle są jednostronne. Ztąd tworzy się t. zw. partyjnictwo, ono atoli z dobrem parafji nigdy nie idzie w parze. Uwagi tak informowanego duszpasterza ludzie przyjmują z niedowierzaniem, niechętnie, często otwarcie je krytykują, i zwalczają, zwłaszcza gdy się przekonają, że ks. proboszcz wiadomości swe czerpie od pań, ich córek lub służących, nadających ton rozmowom w domu.

Zakończenie.

Bez nieustannej pracy i pilności, by poznać lepiej parafję i parafjan, duszpasterz nie może dojść do tego, by mógł powiedzieć „ego cognosco oves meas, et cognoscunt me meae“. Nie zasłuży też na miano „pastor bonus“, nie zdoła uświęcić parafji i doprowadzić jej do Boga.

Literatura przedmiotu.

1) L. Engelhardt, Neue Wege der Seelsorge im Ringen um die Grosstadt 1928, Tyrolia, Verlag. Insbruck-Wien.
2) Chwala, Die Hausseelsorge u. ihre modernem Hilfsmittel, 1928, Laumanu Dulmen.
3) Dr. H. Swoboda, Grosstadtseelsorge, 2 Aufl. 1911, Regensburg, Pustet.
4) Wiesen, Seelsorge und Seelsorgshilfe, 1926, Caritasverlag, Freiburg U/B.
5) Ks. A. Ciepliński w Ateneum Kapłańskiem, 1914 r. w art. „Pasterzowanie w wielkich miastach“.
6) Lhande L. Christ dans la banlieu de Paris, Paris, 1928.
7) Ks. Wądołowski w Przeglądzie Katol. Warszawa, 1929 z № 31 i nast. w art. „Akcja duszpasterska na przedmieściach Paryża“.
8) Der Katholische Seelsorger, Padeborn, 1893, art. p. t. „Cognitio ovium“,
9) Głos Kapłański, Warszawa 1928 r. w art. „Co może dziś proboszcz“.
10) Organizacja parafji w Polsce. Pamiętnik Kursu Duszpasterskiego, Poznań, 1928, wykład Ks. Putza p. t. „Znajomość parafji, Kontakt z parafjanami i statystyka parafjalna“.
11) Pamiętnik Kursu Duszpasterskiego w Krakowie, 1929, wykład Ks. Dra A. Sobczyńskiego p. t. „Znajomość parafji“.
12) Pastorologja, Płock, 1923, str. 170.

Ks. Dr. Aleksander Fajęcki.

NASZE BOGACTWO, NASZA SIŁA!*)

(Luźne myśli o Przenajśw. Sakramencie).

Kiedy biskup w katakumbach pochylił się z najgłębszą czcią, aby wymówić słowa konsekracji, zaledwo doszły one szeptem do uszu klęczących wiernych, archidjakon wołał głośno: **Mysterium fidei!** Dziś wymawiamy te słowa jako część integralną konsekracji.

Mówić o tej Tajemnicy wiary można i należy w superlatywach bez obawy o przesadę, bo ona jest **Centrum majestatis,** ogniskiem światła i ciepła moralnego, źródłem mocy. Tylko superlatywy są mową jej godną i należytą. Tylko Anioł z nieba lub autor hymnu **Lauda Sion** potrafiłby należycie ją wysłowić.

Tyle zjazdów i kursów dla duchowieństwa odbyło się i odbywa w ostatnich latach; czy znać z nich dużo pożytku? Czemu? Bo nie idziemy po naukę do samego Mistrza.

Żyjemy w czasach olbrzymich wynalazków. Nie można odmówić im genialności, ale w gruncie, do czego one się przydały? Ile szczęścia ludziom przyniosły??

Zamiast do dobrego, używa się ich często do złego; w najlepszym razie służą przeważnie dla rozrywki. Często odwodzą ludzi od rzeczy koniecznie potrzebnych, od rzeczy Bożych. Niektórzy pisarze duchowni (Mäder) widzą w nich nawet cuda Antychrysta; nie dlatego, żeby w nich było coś wprost djabelskiego, ale że szatan każe ludziom używać tych zdumiewających wynalazków na ich zgubę, na obrazę Boga zamiast na chwałę Bożą.

A cóż my przeciwstawić możemy temu fałszywemu postępowi, temu nadużyciu darów Bożych przeciw woli Stwórcy?

Dzięki Bogu więcej, niż one wszystkie zebrane razem wartają, więcej niż wynalazki kiedykolwiek zdziałać mogą. Człowiek pochodzący od Boga, nosi na sobie zawsze i wszędzie pieczęć Bożą, pragnie zbliżyć się do Boga jak najbardziej. Djabeł tę potrzebę spaczył i skarykaturował: **Człowiek ma być równym Bogu!**

Gertruda von Zetschwitz, jedna z najwykształceńszych konwertytek w ostatnich latach, doszła do poznania Prawdy przez dwie głębokie myśli Eucharystyczne. Rozłam religijny w XVI. w. zaczął się od walki o obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. Impanacja czy Transubstancja? Czy chleb pozostaje chlebem, w którym tylko Chrystus zamieszkuje, czy przeistacza się w prawdziwe Ciało i Krew Jezusa Chrystusa? W opustoszałem Tabernakulum znalazła przyczynę odpadnięcia od Rzymu i zamarcia prawdziwej miłości. Natomiast w Najśw. Sakramencie widziała źródło jedności wiary i odradzającej siły moralnej!

W czasie wakacyj, które spędzała na Śląsku, chodziła codziennie na Mszę św. i powtarzała sobie: „Wszędzie, gdzie będę mogła, będę obecną przy Przeistoczeniu, bo w tej chwili Bóg zstępuje pomiędzy ludzi; to mi wystarczy". „Szalona myśl", pisze sama, prześladowała mię: „Co Sanctissimum czyni przez dzień wkoło siebie"? I ta myśl doprowadziła ją do całej Prawdy.

„Religja, która posiada tak wielką Świętość, musi sprawiać w duszach skutki tajemnicze, cudowne".

A teraz spojrzyjmy na tę nadprzyrodzoną atmosferę, w której się obracamy. W chwili Przeistoczenia spełnia wszechmoc Boska szereg cudów, z których każdy jest wyższym niż akt stworzenia. Po-

---

*) podług niem. Unser Reichtum, unsere Kraft von P. Alfred Wlotzka S. V. D. „S. S. Eucharistia" 9/10. 1929.

wtarza się akt wcielenia Syna Bożego. Powstaje cudownie Ciało Chrystusowe z Maryi Dziewicy. Wszystkie nieporównanie zdumiewające prawa natury, których zbadanie taką dumą nas napełnia w dzisiejszej dobie wynalazków, są tu zawieszone lub nadbudowane. Pomyślmy o stworzeniu duszy Chrystusowej przez Bóstwo i to tylokrotnie, na tylu miejscach, równocześnie na całej kuli ziemskiej. Jeżeli dusza ludzka jest arcydziełem wszechmocy Bożej, cóż dopiero powiedzieć o duszy Chrystusowej...? Jakież cudowne zdolności i siły musi Ona posiadać!

Boska Osoba Słowa przedwiecznego wyłania się tu z przepaści Trójcy Przenajświętszej. I to 300000 razy dziennie, bo tyle w przybliżeniu liczymy Tabernakulów! Co mówię? więcej razy, bo w każdej Hostji św. znajdującej się w Cyborjum; jeszcze więcej, bo pod każdą cząsteczką postaci sakramentalnej jest cały, niepodzielny Chrystus, ten sam co w niebie. Tu na ziemi jest w Nim więcej prawie cudów niż w niebie. Istnieje cieleśnie nie przestrzennie, jednak Ciało ma prawdziwe! Zasłoniony, a jasny! Nieograniczony czasem, a istnieje tak długo, jak długo ludzkość tu istnieć będzie! Wolny a związany! Wymowny, a milczący! Wszechmocny, a bezradny, potrzebujący posługi kapłańskiej. Szczęście, że przemawiam do wierzących kapłanów, bo inaczej posądzonoby mię łatwo o przesadę. —

I tu się nasuwa zaraz pytanie olbrzymiego znaczenia, które sobie postawiła także i rzeczona konwertytka: „Czy w kościele katolickim odbija się to wszystko zarówno w życiu kapłanów, jak i wiernych“?

Odpowiedziała sobie mądrze i trafnie: „Bezmiernej toni morskiej nie trzeba mierzyć nigdy pianą i śmieciem, jakie się spotyka u wybrzeża“. Głębia, ogrom przestrzeni i bogactw ukrytych tu są! Bo tu jest Bóstwo, bo tu jest niepojęta a jednak rzeczywista Krynica Dobra, Życia i Świętości!

Ale jak owa konwertytka nie poprzestała na słuchaniu Mszy św., tak i my musimy się zdobyć na coś więcej. Musimy żyć tą Świętością. Sanctissimum mamy jako Świętość czcić.

Dobrze się stało, że odwiedzanie Najśw. Sakramentu nie jest objęte żadnem przykazaniem kościelnem. Kościół wyprzedził tu najnowsze metody nauczania: nie zmuszać karami ani cenzurami! Dziś wiadomo powszechnie, że nawiedzanie Najśw. Sakramentu jest miarą gorliwości kapłańskiej, jest ciepłomierzem duszy kapłańskiej, gdy ona się znajdzie sam na sam z Jezusem — Jest bowiem ta wizytacja:

1). **Sumą pewnych umartwień i aktów zasługi.**
Wygodniej bezsprzecznie pomodlić się w ciepłym pokoju, w ubraniu domowem i w pantoflach. I tu ma znaczenie stara zasada: **In tantum proficies, in quantum tibi vim intuleris!** Tu się widzi, jakie nieuctwo panuje w społeczeństwie, nawet pozornie katolickiem, odnośnie do obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. Młode pokolenie rośnie w nieznajomościprawd wiary, zwłaszcza w stosunku do Eucharystji św. Patrz na wchodzących do kościoła! Jak rzadko kto z nich zwraca się do ołtarza, gdzie Pan Jezus Eucharystyczny przebywa! Ileż to osób nawet pobożniejszych, wstąpiwszy do kościoła śpieszy wprost do bocznego ołtarza, gdzie obraz cudowny jakiego ulubionego Świętego lub Świętej, a o pokłonie przed Najśw. Sakramentem wcale nie pomyśli. Czyż dziwić się, że zachowanie się w kościele niektórych katolików nawet w czasie Mszy św. bywa gorszące?

2). **Jest aktem wiary.** Kapłan jako przebłaganie i wynagrodzenie za wiernych staje przed Panem Jezusem!

Jest to jakby pewnego rodzaju bilokacja, bo czas tu spędzony z pewnością nie przepada dla działalności kapłańskiej. Tu zawiązujemy jakby umowę ze Zbawicielem: Gdziekolwiek się znajdę, czy w szkole, czy w domu, czy w polu, czy w pociągu, przeszlę Ci tu pokłon i uwielbienie! Kiedy jesteśmy dziwowiskiem światu, bądźmy niem i przed Najśw. Sakramentem. Narzekanie, że do pewnych rodzajów nabożeństw trudno się zapalić, bo one powstają i rosną na kształt fal morskich, tu znika, bo tu chodzi o cześć i miłość Najśw. Sakramentu, który jest osią i treścią wszystkich nabożeństw.

3). **Jest aktem nadziei.** Czy bezowocność naszej pracy i modlitwy nie stąd może pochodzi, że pomija pierwszą instancję? Jest to pewnego rodzaju modną herezją szukać sobie łatwiejszych dróg do nieba bez głównego Pośrednika, zwłaszcza przez odbywanie pielgrzymek. Już się ludzie wstydzą tego przepięknego pozdrowienia: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

4). **Jest dowodem miłości.** Oby jak najwięcej przybywało kapłanów, o którychby ludzie mówili, jak o pewnym księdzu z Górnego Śląska: Gdy nasz proboszcz klęczy przed Najśw. Sakramentem, wygląda jak zakochany! Świętych, którzy chleb rozdają, czci świat w szczególniejszy sposób. Tu jest: Chleb żywota!

Z miłości wypływa:

5). **Uszanowanie.** Albo się Go poważa, albo znieważa. Jako trzeci stan pozostaje tylko ten, który sprawia znane obrzydzenie w ustach Pana Jezusa. **„Quia vero tepidus es, incipiam te evomere de ore meo“** (Apoc. 3. 16).

6). **Życie modlitwy.** Wskaźnikiem pobożności jest bezpośrednio obcowanie z Bogiem. Jest jednaniem sobie Jego łaski. Najwyższym czynem ludzkim: adoracja. Tyle dziś książek i podręczników do kazań, ale niestety mało proboszczów z Ars, którzy do kazania gotują się rozmyślaniem. Kaznodziejstwa nie nauczysz się w akademiach, ale na kolanach.

Coza różnica między prelegentem pocącym się w stacji radjowej, a głosicielem słowa Bożego wobec Sanctissimum! O mistyce mówi się dzisiaj więcej niż dawniej; jest to znak, że jej dziś brak, lub jest za mało. A przecież przedsionkiem wszelkiej mistyki jest Przenajśw. Sakrament bo mistyka pochodzi od mysterium. Mamy Towarzystwo miłośników liturgji. Dobrze, ale czy wszyscy są adoratorami Przen. Sakramentu? Inaczej będzie lucus a non lucendo.

7). **Siła do pracy.** Dziś mamy olbrzymie trudności, przesilenia, naprężenia. Pewno, że statystyka przesadza, bo nie sięga do głębin duszy. A jednak około 10 tysięcy parafij jest bez kapłana we Francji. Misja w Monachium liczyła 30% biorących udział, zaledwo 100małżeństw tamże sprostowano, choć w każdym prawie domu mieszka kilka dzikich stadeł. Misja w Wiedniu zgromadziła zaledwie 10% parafjan; na 30000 jest tam jeden kościół. We Wrocławiu według ankiety zaledwo 20% młodych małżeństw uczęszcza do kościoła, za to gimnazjaliści odwiedzają regularnie publiczne domy zgorszenia. Nędza mieszkaniowa, prasa wyuzdana, spadek powołań kapłańskich... Polska ma ich na razie dość, ale czy wybornych i czy to potrwa długo? Tyle wszędzie pesymizmu, tyle zwątpienia... Ratunek? tylko w Jezusie Chrystusie.

Pewien proboszcz skarżył się niedawno w towarzystwie księży, że na wsi mało do roboty. Zasypano go odpowiedziami, wykazującemi, że się myli i oszukuje. Ja opowiem tylko,

com widział w Tyrolu, jeżdżąc autem, do którego mię zaprosił proboszcz znajomy w Reichenhall. Spotykaliśmy tam dwukrotnie w biednym kościółku wczas rano i wieczór pewnego kapłana modlącego się żarliwie.

To tak ujęło mego przyjaciela, że ofiarował modlącemu się duże stypendjum ku wielkiemu jego przerażeniu.

O rekolekcjach chciałbym choć słów parę nadmienić. Uczyńmy je Eucharystycznemi. Najmłodszych gimnazjalistów zastałem w czasie rekolekcji adorujących w nocy Najśw. Sakrament. A tylko tyle im zapowiedziałem: Przez całą noc będzie kaplica otwarta i możecie wejść odwiedzić P, Jezusa w Najśw. Sakramencie. Zdaje się, że za mało mówimy w czasie rekolekcji o tej Tajemnicy miłości i dla tego tak mało jest znana. My sami może za mało się do Niej zapalamy. Od czasu do czasu słychać o włamaniach do kościoła w celach świętokradczych; gdzież są procesje expiacyjne? Czy znać na nas boleść i smutek z tego powodu?

Prawda, że o Bogu nieraz ludzi nauczamy, ale trzeba także Bogu o naszych wiernych często opowiadać, zwłaszcza u stóp Tabernakulum.

8). Żądza cierpienia. Może najbliższa rewolucja zawiesi nas na drzewach. Ale bliskość bohatera umacnia na duchu, Czujesz się nieszczęśliwym, samotnym, zapoznanym? Spojrzyj na Jezusa w Tabernakulum, jaki biedny i opuszczony...

9). Pokusy. Nikt nie znalazł tu **wszystkiego,** kto nie szukał tutaj **wszystkiego.** Jego Krew w nas płynie, Jego Bóstwo w nas promienieje! Jestto „Wino rodzące dziewice"! Ten nie celebruje świętokradzko, kto codzień odprawia adorację.

10). Świętość. Gdyby ona zależała od udziału w kursach, byłoby z nami nieźle... ale żart na bok: ona jest naszym obowiązkiem! Wniknijmy wreszcie głębiej w zdanie z listu św. Pawła do Efez. 5. 32. Chrystus i Kościół to najdoskonalsze małżeństwo, które świętych rodzi, żywi, umacnia, odradza, wychowuje i doskonali. Sakrament jestto wzajemne oddziaływanie tego, co Boskie na to, co ludzkie. A ten Sakrament jest wskaźnikiem dla całego stworzenia, wielkim zegarem słonecznym wszystkich wezbrań i opadów naszej miłości, jest celem ludzkości, rzeczywistą obecnością Trójcy Przen. (per concomitantiam).

11). Godzina śmierci. Krótko tylko, króciutko. Biada, jeżeli dopiero wówczas zrozumiemy najgłębsze znaczenie słów: „Coście uczynili jednemu z braci moich najmniejszych....." Tu jest Najmniejszy, a zarazem Największy! Straszno umierać samemu, bez Chrystusa. A jakie życie, taka...

12). Jeszcze kilka punktów pozornie nieznacznych, ku zbudowaniu wiernych, uświęceniu duszpasterzy. Ośmielę się zwrócić na nie uwagę lub poddać pod dyskusję:

a). Nawiedzanie P. Jezusa po obiedzie, przed wyjazdem i po powrocie (na wzór zwyczaju zakonnego, że się prosi przełożonego o błogosławieństwo). Zwłaszcza, jeżeli mieszkamy pod jednym dachem z P. Jezusem.

b). Dni wystawienia Najśw. Sakramentu. Trzeba światła dużo i kwiatów. Roztoczyć przepych, na jaki nas tylko stać, bo to dla Króla królów. Nie spuszczać się na kościelnego lub tercjarki, bo im brak nieraz gustu. Tępić zwyczaj umieszczania wazonów lub bukietów z kwiatami na tabernakulum. Tam może się znajdować tylko krzyż lub monstrancja.

c). Nabożeństwo nieszporne podnieść. Jak ono nieraz marnie wypada, na-

wet w większych parafjach! Nie upierać się przy łacińskich nieszporach!

Bracia Kapłani, odpowiedzialni pasterze dusz! Postęp święci dziś tryumfy! Czy także na polu duszpasterstwa?

Być codziennym współkonsekratorem Chrystusa wielka rzecz, ale to za mało. Trzeba jeszcze być adoratorem i bogomódlcą! Trzeba Chrystusem się zapalić, w Chrystusa się przemienić !Trzeba nam trochę iskier z tego boskiego ognia miłości, który przenikał kości Świętych, który św. Alfonsowi podyktował trzydzieści nawiedzeń. Chcemy kosztować radości z naszego powołania? Ona się rodzi ze spełnienia naszego przeznaczenia. Wiernych uświęcać, do świętości własnej dążyć.

Kończę. Justyn z Feldhofen przechadzał się raz ze swym królem. „Żądaj, czego chcesz, wszystko ci dam“ powiedział król do niego — „Najjaśniejszy Panie! już mam wszystko, bo mam twoją miłość“, odrzekł Justyn.

Benson kończy swą powieść (Pan świata) w szczególniejszy sposób: Postępy na polu techniki niesłychane, wynalazki zdumiewające. Człowiek opanował całkowicie przyrodę; jest panem na wodzie i w powietrzu. Żądza dobrobytu i używania zaspokojona niezwykle. Tymczasem gdzieś pod Nazaretem przed ostatniem Sanctissimum klęczy Piotr II. i gromadka wiernych. Już krąży nad Rzymem papieskim eskadra samolotów Antychrysta, napełniona bombami, aby zbombardować siedzibę Ojca św. z zemsty za rozpaczliwy spisek, jaki uknuli katolicy w Anglji wobec straszliwego prześladowania Kościoła. Ostatni kantyk pokłonny przed Najśw. Sakramentem, a w tem... (Benson nie sili się na odmalowanie tych straszliwych scen), w tem świat rozpada się w gruzy....

Oby wówczas rozbrzmiało hasło nasze kapłańskie i zawołanie kapłańskiego Stowarzyszenia Adoracji Najśw. Sakramentu, którem i ja kończę moje rozważania: **Laudetur Jesus Christus in aeternum** Amen!

spolszczył **X. Mateusz Jeż.**

Ojcze nasz a drożyna św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

1)

„O, — ileż dusz doszłoby do wy-
„sokiej świątobliwości, gdyby od po-
„czątku były dobrze prowadzone“.
(Św. Teresa od Dz. J.).

Wstęp.

Kiedyś postawił Jezus dziecię w pośrodku i rzekł: „Jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“. (Mat. 18, 3). A dziś stawia w pośrodku nas św. Tereskę, to najmilsze z współczesnych nam dziecię Boże, aby słowem i przykładem wskazywała nam drogę, którą sama tak chyżo zdążała do doskonałości chrześcijańskiej.

W tym celu darzy ją obficie oświeceniami i natchnieniami, któremi Święta dzieli się z nami w swych dziejach duszy. Tam to właśnie nazywa się „lichym pędzelkiem, który Pan Jezus wybrał, aby za Jego pomocą odbić swój wizerunek w duszach“. (Dz. x).

Oto z jaką pokorą pisze o tem.

„Ludzie — widząc osobę obdarzoną większem światłem — mniemają zaraz, że Bóg mniej ich kocha. Odkądże to nie wolno Panu posługiwać się swem stworzeniem w celu rozdawania dzieciom swoim potrzebnej strawy duchownej? Czynił to już Bóg za czasów Faraona, i w Piśmie św. czytamy, że wyrzekł do tego władcy: „I dlatego wysławiłem cię, abym pokazał nad tobą moc moją, a

imię moje opowiadane było po wszystkiej ziemi" (Exod. IX, 16).

„Odtąd liczne przeminęły wieki, a Pan zawsze tak samo postępuje: zawsze wybiera sobie pośród narodów narzędzia, przez które duszom ludzkim dobrze czyni.

„Gdyby płótno, na którem artysta wyraża myśl swoją, mogło myśleć i mówić, nieskarżyłoby się zapewne na bezustanne dotykanie pędzla. Nie zazdrościło by również pędzlowi, wiedząc, że nie jemu, ale kierującemu nim artyście zawdzięcza piękne malowidła, któremi zostało pokryte. Pędzel znowu nie mógłby szczycić się arcydziełem, wykonanem za jego pośrednictwem; wiadomą jest bowiem rzeczą, że artyści igrają z trudnościami i umyślnie nieraz posługują się najgorszemi narzędziami, aby okazać potęgę swego genjuszu.

„Ja to jestem takim lichym pędzelkiem, który Pan Jezus wybrał, aby za Jego pomocą odbić swój wizerunek w duszach. (Dz. X).

„Prosiłam Pana, aby włożył mi w usta wyrazy słodkie i przekonywujące albo raczej, aby sam za mnie mówił. I wysłuchał mojej modlitwy, albowiem: Szukającym Pana na żadnem dobrem nie będzie schodziło". (Ps. XXXIII, 11).

„Gdy powierzone mi dusze smakować będą w udzielonej im strawie duchownej, nie będę się z tego wywyższała, wiedząc, że mają ją nie ode mnie, ale od Ciebie, Boże, a gdy przeciwnie, poskarżą się na zbytnią jej gorycz, nie będę się tem niepokoiła, ale wytłumaczę im, że to pożywienie od Ciebie pochodzi i przyjąć je należy". (Tamże).

Następnie Święta modli się słowami Pana Jezusa: „Jam wsławił Ciebie na ziemi: wykonałem sprawę, którąś mi zlecił... Oznajmiłem imię twe ludziom, któreś mi dał ze świata... Teraz poznali, iż wszystko coś mi dał od Ciebie jest. Albowiem słowa, któreś mi dał, dałem im: a oni przyjęli i poznali prawdziwie, żem od Ciebie wyszedł: i uwierzyli, żeś Ty mnie posłał... Ojcze, któreś mi dał, chcę aby, gdziem ja jest i oni byli ze mną, aby oglądali chwałę moją, którąś mi dał; albowiemś mię umiłował przed założeniem świata... aby miłość, którąś mię umiłował, w nich była". (Jan XVII).

„Tak, o Panie, powyższe słowa pragnę za Tobą powtórzyć, zanim spocznę na wieki w objęciach Twoich. Takie pragnienie jestże zuchwalstwem? Nie. — Wszakże oddawna pozwoliłeś mi być śmiałą wobec siebie. To co ojciec syna marnotrawnego mówił do swego pierworodnego, to samo Ty rzekłeś do mnie: „Wszystko moje, twoje jest" (Łuk. 15, 31). Mojemi zatem są Twoje słowa, o mój Jezu, i mogę posługiwać się niemi, by ściągać na dusze, do mnie należące obfitość łask Ojca niebieskiego".

„Dlatego ośmielam się prosić, aby miłość, którąś mnie umiłował, w nich była, t. j. abyś raczył uszczęśliwić taką samą miłością i tych, których mi dałeś". (Dz. X),

„Pragnęłabym oświecać dusze, jak to czynili prorocy i Doktorowie Kościoła; pragnęłabym przebiegać ziemię całą, głosić chwałę Twego Imienia i pośród ciemnych pogan zatykać święte znamię krzyża. Chciałabym, o Umiłowany duszy mojej, opowiadać Ewangelję równocześnie we wszystkich częściach ziemi, aż do najdalszych jej krańców. Chciałabym być misjonarzem nietylko przez lat kilka, ale od samego początku świata i aż do ostatniej chwili jego istnienia" (Dz. XI).

„Wyznaję, że gdybym w niebie nie mogła już pracować dla chwały Bożej na ziemi, wolałabym ziemskie wygnanie, niż niebieską Ojczyznę". (Mi. IV).

„Ale skąd mi to pragnienie głoszenia innym tajemnic Twej miłości, o Panie mego serca! Wszak Tyś sam mnie ich nauczył i możesz je odsłaniać, komu

zechcesz. Błagam, abyś raczył to uczynić. Zniż łaskawie wzrok swój Boski na wiele dusz maleńkich, wybierz sobie z tego świata cały zastęp małych ofiar, godnych Twej świętej miłości!“ (Dz. XI).

d. c. n.

Ks. Vianney staje się świętym przez pokutę i zaparcie się.

„Szczerze miłujący Boga umartwia ciało postami, czuwaniem i modlitwą, wyniszcza w sobie pychę odzieżą zawsze ubogą, unika pochwał i zaszczytów, gorąco miłuje dusze; ani siebie, ani bliźniego, ani Boga nie kocha dla siebie, ale wszystko miłuje dla Boga samego; nie troszczy się ani o życie, ani o śmierć, ani o pracę, ani o przykrości, jakie ma znosić, szuka jedynie chwały Prawdy przedwiecznej... To jest znamię prawdziwego sługi Bożego.

(Św. Katarzyna. List XXIX).

„Wypróbuję się w twardym zakonie. Próba okaże czylim z miedzi, czy z blachy. — Idę na wielki bój, na wielki trud i mozół... O Chryste Panie, wspomóż mnie mocą Twoją, abym zwyciężył! — Miłością ukocham krzyż, którego gorącość już mnie zapala, i prosić będę pokornie, aby mnie szałem miłości przeniknął. **(Jacopone de Tobi. Poezję duchowne I. 1).**

Przyszliśmy do chwili w życiu Świętego naszego, gdzie promienie niebieskie łask i cudów żywym blaskiem świecić poczynają; gdzie to, co z początku wydawało się tylko czemś niezwykłem, już wyraźnie bierze piętno nadprzyrodzonej mocy.

Cudowne życie Proboszcza z Ars rozpoczyna się z chwilą założenia ochrony „Opatrzności“, gdy sława jego świętości pierwsze gromady pobożnych do niego ściągała. Do tego czasu widziano w nim księdza pobożnego, oddanego pokucie, cichego, pokornego i miłosiernego; nikt w nim nie zauważył jeszcze tego dziwnego, niewymownego wyrazu świętości.

Fenelon powiedział: że Bóg pozostawił w duszach doskonałych drobne ich ułomności na świadectwo, z jakiej nędzy ich podźwignął. Jako rzemieślnik, który poleruje marmury, granity, pozostawia też maleńkie odrobiny kamienia chropawego na znak, ile tu ręka ludzka pracą swą głaz ten ugładziła, uzacniła.

Otóż nawet to świadectwo nędzy zatarło się już w księdzu Vianney. Wykończone i doskonałe dzieło ręki Boga podziwiali w nim ci, którzy go pod koniec życia poznali: gdy już świętość stała się niejako drugą jego naturą, gdy się tak zrósł z najheroiczniejszemi cnotami, że je wykonywał bez wysiłku woli, nie potrzebując zadawać sobie wcale gwałtu; gdy zjednoczon i przemienion w Tego, który jest Drogą, Prawdą i Żywotem, stał się jedno z Nim, miłując, co On miłuje, nienawidząc, co On nienawidzi, nieodmieniając się w jakichbądź przygodach; a idąc zawsze w ślady Pana i Mistrza swego. Ale nie sądźmy, że Proboszcz z Ars doszedł do świętości bez walk i trudów, przez które Święci wszyscy przechodzić muszą. — Jeden z starców w Objawieniu świętego Jana zapytuje tych, co w białych szatach i z palmami w ręku otaczają tron Baranka: skąd idą? a oni mu odpowiadają, że przychodzą z wielkiego utrapienia.

Ucisk i cierpienie jest prawem powszechnem, z pod którego i nasz święty nie był wyjęty: i jemu nie było dano inaczej połączyć i zjednoczyć się z Tym, który jest Świętym Świętych.

Gdy się patrzy na walki i ciężkie krzyże, przez jakie przechodzić musiał, by wstąpić na te wyżyny, na których go widzieliśmy, nasuwa się na myśl to, co

napisała św. Katarzyna, że „taka wola Pana naszego, iżby nic wielkiego się nie stało od początku świata, i do końca się nie działo: bez cierpienia!"

Świętość jest owocem ofiary: jest to zamarcie i odrodzenie, zamarcie starego człowieka, odrodzenie nowego w Chrystusie Jezusie. Niema zaś ni śmierci, ni narodzenia bez boleści.

Ksiądz Vianney do rozpaczy doprowadzał poczciwe niewiasty, które się podjęły gospodarstwa w jego domu. Gdy gospodarować nie miały w czem, bo wszelkie zapasy śpiżarniane w jednej chwili przechodziły w ręce ubogich, u parafjan starały się dla niego o żywność, której przyjąć nie chciał, na ciągłe a najsurowsze skazując się posty.

Drugim niemniejszym ich kłopotem było utrzymanie jego sprzętów domowych i bielizny. Cokolwiek posiadał stawało się wnet własnością ubogich. Jedna z jego opiekunek zakradała się do pokoju w czasie jego niebytności, by go uprzątnąć i łóżko mu posłać. Pewnego poranku zastała materace powyrzucane z łóżka: domyśliła się nowej pokuty Świętego, łzami się zalała, i pokładła wszystko, na swoje miejsce. Powtarzało się to samo dni kilka, aż wreszcie ksiądz Vianney ubił spór, oddając swe materace i poduszki ubogiemu. Pozostała sama słoma w łóżku; aż i na tej było mu zawygodnie, kładł się na deskach. Wkrótce i tego było mało dla jego żądzy umartwienia; porzucił pokój sypialny i kładł się na kamieniu, na poddaszu plebanji. Dowiedziano się o tem w ten sposób:

Proboszcz, mając dużo włoskich orzechów dokoła kościoła, umyślił wyciskać z nich olej na światło przed Najświętszy Sakrament. W tym celu zapraszał sobie do roboty w czasie zimowych wieczorów liczną gromadkę, której uprzejmem słowem i ujmującem opowiadaniem wynagradzał za pracę. — Razu jednego posmutniała cała ta rzesza robotników, gdy im Proboszcz oznajmił, że się czuje zanadto strudzony i musi udać się na spoczynek. — Po chwili narady, wysłano do niego posła dla przekonania się, czy mu czego nie potrzeba. Ale poseł na próżno do drzwi jego puka; zatrwożona gromadka przypuszczeniem nagłej śmierci, przemocą wdziera się do pokoju, atoli nie zastaje nikogo: łóżko nietknięte. Szuka go po całym domu, i dopiero zaszedłszy na poddasze, słyszy wołanie Proboszcza: „Dajcie pokój, nie wchodźcie, mnie nic nie potrzeba!" Ustano więc w dalszem śledztwie; ale wypadek ten mocno podrażnił ciekawość jednej dziewczynki, takoż onego wieczora przy orzechach zajętej. Ponieważ mieszkała w sąsiednim domu, z którego mogła podpatrywać ks. Vianney, wstała w nocy na czaty i wkrótce doszła tej pewności, że każdą noc spędzał na poddaszu, a nadto słyszała, jak co rano posuwał coś tak ciężkiego, że to nie mogło być nic innego, jak kamień, który kładł pod głowę.

Ksiądz Vianney z niezmiernem wzruszeniem wyczytał w żywocie św. Franciszki Rzymianki, że jadała czarny i wyschły chleb, który zabierała żebrakom, dając im swój w zamian.

W pierwszych więc latach swego kapłaństwa wykupywał od żebraków wszystek chleb, jaki mieli w torbie i składał go sobie w koszyku. Wstrętny był sam jego pozór, lecz święty kapłan jadł go z rozkoszą, bo mu był zaprawny umartwieniem, ubóstwem i miłością chrześcijańską.

Ks. Renard opisuje w swoich wspomnieniach, że ckliwo mu się robiło, gdy patrzał na to, jak ksiądz Vianney raczył się tą biesiadą królewską, na co Proboszcz, śmiejąc się częstował go tym chlebem i mówił: „Cieszmy się, mój drogi, gdy nam dano jeść chleb ubogich, bo oni są przyjaciółmi Chrystusa. Mam uczucie, jak gdybym do Jego stołu zasiadał"!

Kilka jałowych kartofli dopełniało jego pożywienie, a i na tych mu nieraz zby-

wało: nieraz widywano go, jak z garneczkiem obchodził parafjan, żebrząc dla siebie na tygodniowy zapas. Kartofle kazał sobie od razu ugotować, i spożywał je przez cały tydzień, póki ich w garneczku starczyło. Nieraz pleśń już osadzała się na nich: nie zważając na to, zjadał ze dwa kartofle, wypijał kubek wody, i to była cała jego wieczerza.

Biorąc dosłownie upomnienie Chrystusa Pana, aby się o jutro nie troszczyć, do tyla o jutrze nigdy sam dla siebie nie myślał, jak gdyby go nie miał wcale dożyć. Wszystko zdawał na Opatrzność Bożą. Nigdy myśl o osobistych potrzebach nie ograniczała jego dobroczynności. Cokolwiekbądź dostał na własne utrzymanie, bez zwłoki oddawał ubogim.

Zdaje się, że zasadą jego życia było wyniszczenie samego siebie całkowite i zupełne. Już wówczas, niekiedy tak jak później, gdy już lata go pochyliły, wlókł się raczej, niż szedł, chwytając się ściany i ławek w kościele swoim. Po długich postach, gdy już głód mu bardzo dokuczył, brał trochę mąki, którą zaczynił samą wodą, i piekł sobie placek na popiele.

„Jakżeż byłem szczęśliwy z początku! — mawiał nieraz do Katarzyny, nie miałem tylu ludzi na głowie; byłem sam. Gdym chciał zjeść obiad, nie tracąc czasu, upiekłem sobie trzy placki na popiele: jedząc pierwszy, piekłem drugi; gdy trzeci się dopiekał i kończyłem jedzenie, poprawiając w piecu; na to wypiłem trochę wody i miałem tego dosyć na dwa lub trzy dni".

Gdy chciał wielką łaskę jaką uprosić, jak nawrócenie jakiego wielkiego grzesznika; gdy chciał jaką zmianę zbawienną zaprowadzić w swojej parafji, lub wynagrodzić Bogu za przestępcę jakiego, nieraz nic nie jadł przez kilka dni.

Pytano go raz o radę, jaką zadawać pokutę wielkim grzesznikom, aby ich wielkością jej nie zrażać, a iżby jednak była odpowiednia ciężkości ich grzechów. „Powiem wam mój sposób na to, odpowiedział. Zadaję im małą pokutę, a resztę sam za nich odprawiam".

W poście widział potężny sposób, jak najłacniej przebłagać sprawiedliwość Bożą, a pokonać szatana. „Szatan, mawiał, drwi sobie z dyscypliny i innych narzędzi pokuty; a choć i nie drwi, nie bardzo się o nie troszczy i umie się jeszcze pobratać z tymi, co ich używają. Ale co jego szyki miesza? to post i czuwanie. Niczego innego się tak nie boi, jak tych dwu rzeczy, a nic nad nie Bogu milszego. Wieleż ja razy doświadczyłem tego na sobie, gdy przez pięć czy sześć lat będąc sam, mógłem dowoli iść za pociągiem duszy, nie zwracając niczyjej uwagi! O! co łask mi wówczas Pan udzielał! Otrzymałem od Niego wszystko, co tylko chciałem.

Kiedyś ksiądz pewien zapytał go: „Mówiono mi, że Proboszcz łatwo obywa się bez jadła i cały tydzień? — „O nie, mój przyjacielu, — odpowiedział z prostotą, — co najwyżej, mógłem tydzień cały przepędzić o trójrazowym posiłku".

Przy innych okolicznościach przyznawał, że się wstrzymywał od pokarmu przez cały tydzień. Ale, jak sam powiadał, z wielkiego osłabienia musiał nieraz posilić się w nocy, aby nie umrzeć z głodu.

Sprawdzono, że w czasie Wielkiego Postu nie zjadł dwu funtów chleba. Raz nawet pokusił się żywić trawą. Opiekunka jego domu Klaudyna Renard zdybała go, gdy całą garść trawy kładł do ust. Później wyznał swojemu wikarjuszowi: „Widać, że inaczej jesteśmy stworzeni jak bydlęta. Chciałem kiedyś, jak one żyć trawą, alem zupełnie z sił opadł. Widocznie chleb potrzebny jest człowiekowi".

Raz, gdy go namawiano, aby jadł dla utrzymania sił swoich, odparł: „Chrystus Pan powiedział: „Mój pokarm jest, czynić wolę Ojca mojego niebieskiego".

Zresztą cielsko moje twarde, wytrzymam wiele. Byle co zjem i prześpię ze dwie godziny, a mogę znów pracować. Wszak i koń, byle mu dać coś obroku, kłusuje dalej, jak gdyby nigdy nic; a koń nawet nigdy się nie kładzie".

Zdarzało się przecież, że był tak osłabiony, iż sam to uznawał: „Czasami mówić już nie mogę, szczególniej o siódmej z rana i o siódmej na wieczór; ale gdy trzeba mówić o Bogu, siły wracają".

Głównie przy wieczornym pacierzu widoczne było jego osłabienie; odmawiał go głosem tak cichym, że go zaledwie można było dosłyszeć. Gdy go pytano, czem się dzieje, że każe tak głośno, a modli się tak cichuteńko, odpowiedział: „Gdy każę, mówię często do głuchych i śpiących, a gdy się modlę, mówię do Boga, który głuchy nie jest".

Panna d'Ars niepokoiła się bardzo surowością życia swego kochanego Proboszcza, błagała go, aby sobie pofolgował; wreszcie groziła, że go przed władzą jego duchowną oskarży. Ale i przełożeni lękali się o jego zdrowie. Wikarjusz generalny diecezji, osobisty przyjaciel księdza Balley, dobroczyńcy naszego Proboszcza, kazał go raz przez jednego księdza pozdrowić i polecić mu, żeby się żywił lepiej, że przecież nieba nie zdobywa się głodem. Ksiądz Vianney podziękował za życzliwość, ale sposobu życia nie odmienił.

Jedynie z miłości chrześcijańskiej łagodził nieco surowość swych zwyczajów, gdy mu przyszło ugościć jakiego księdza. W tych razach udawał się do panny d'Ars, która mu przyzwoity posyłała obiad. A jeśli gość w obiadową przybywał godzinę, a więc za późno, żeby posłać do pałacu, Klaudyna Renard przyspasabiała jedzenie skromne, ale wystawne w porównaniu ze zwyczajnymi obiadami ks. Vianney.

Sędziwy jeden kapłan w te słowa opisał przyjęcie jego: „Ksiądz Vianney z uprzejmością kazał nam podać obiad, niewiem, gdzie przyrządzony, bo w jego kuchni nigdy ognia niema. Składał się on z omletu, kawałka sera i butelki zwyczajnego wina; może i z polewki, czego już nie pamiętam. Ale się w ten dzień nie czuło potrzeb ciała! byłem zanadto przejęty Proboszczem z Ars. Chcąc nas ugościć, jadł z wszystkiego jednym zębem... Ale ogniste jego słowa i łzy miłości płynęły potokiem przez cały czas obiadu. Czasami wstawał i mówił z takim zapałem o sprawach Bożych, jak człowiek całkiem w Bogu zatopiony".

Również łagodził surowość swych umartwień, gdy go rodzina odwiedzała. Wtedy siadał do stołu, co mu się zazwyczaj nigdy nie zdarzało; sam rozdzielał porcje, nalewał wino, zachęcał do jedzenia i sam jadł bez przymusu. Wypytywał ich o dawnych znajomych, wyrażał się o nich z życzliwością i rad wspominał czasy młodości swojej.

Dwie kobiety, które mu dostarczały wszystkich potrzeb domowych, domawiały mu się, potrosze z ciekawości, aby za wszystkie ich usługi zaprosił je też do stołu. On pewnego wieczora, gdy nazbierał sobie spory zapas chleba od żebraków, zaprosił je na wieczerzę! „Siadajcie, siadajcie, — woła do wchodzących, — uraczymy się wspólnie. Otóż chleb ubogich, przyjaciół Pana Jezusa, otóż i woda wyborna Pana Boga, najemy się, napijemy: toż dość będzie dla ciała. A dla duszy co? przeczytamy sobie żywot którego z tych Świętych, co się tak umartwiali". — Błogosławiąc zaś chleb podawał każdej po kawałku. Zmięszane kobiety, rade nie rade, jadły chleb żebraków przez grzeczność dla Proboszcza.

Scena ta przypomina ustęp z życia św. Franciszka z Asyżu. Święta Klara, którą często odwiedzał, udzielając jej świętych nauk, prosiła go bardzo, aby jej kiedy pozwolił jeść przy jednym z nim stole. Odmawiał jej długo tej niewinnej przyjemności, aż wreszcie towa-

rzysze jego przedstawili mu, że podobna surowość nie odpowiada miłości Bożej, i że tak świętej a Bogu miłej dziewicy nie powinien takiej drobnostki odmawiać. „Skoro tak sądzicie, — odpowiedział im Ojciec, — toć się z wami godzę. Ale ku jej większej radości, niechże ta uczta wyprawiona będzie u Najśw. Panny Anielskiej, gdzie złożyła śluby zakonne; tam uczestniczyć jej będziemy w imię Boże".

W oznaczonym dniu święty Franciszek kazał podać jedzenie na ziemi, jak to było jego zwyczajem, i wraz z świętą Klarą, jej towarzyszką i swoim towarzyszem zasiedli. Na pierwsze danie zaczął Święty mówić o Bogu tak wzniośle, tak cudownie, że łaska Boża na nich obficie spłynęła i wszyscy w zachwyt wpadli. Po długiej chwili, gdy oprzytomnieli, tak byli i na ciele pokrzepieni tym pokarmem duchownym, że już o innym nie pomyśleli wcale, i tak się skończyła ta uczta, z której św. Klara wielce była uszczęśliwiona.

Ksiądz Vianney tak mało troszczył się o potrzeby życia dla siebie, że nieraz byłby mógł z głodu umrzeć, gdyby nie cudowna Opatrzność Boża. Nikogo nie miał do usługi, a pomimo to znalazła się zawsze pobożna jaka niewiasta, która z radością radziła o jego kuchni i bieliźnie. — Szczęśliwe, jeśli zechciał przyjąć potrawy, jakie mu przygotowały. Ale ta ich radość, nieraz w smutek się obracała, gdy Proboszcz, zamiast sam się posilić, zabierał potrawę przyrządzoną i oddawał ją ubogiemu. Nieraz cały półmisek zabierał i biegł z nim do chorego. — Po większej części ukrywał się z swą jałmużną, chował ją pod rewerendę; a gdy od razu nie mógł znaleść ubogiego, którego chciał obdarzyć, składał swój dar gdzie w kącie i po całej wsi biegał, szukając jakiego „z przyjaciół Jezusa".

Najchętniej zanosił obiady swoje biednej niewidomej dla tego, że nie widziała, kto jej jałmużnę składa. Zbliżał się do niej po cichuteńku, i złożywszy dar swój na kolana, uciekał, śmiejąc się serdecznie, gdy ona, biorąc go za sąsiadkę, wołała za nim: „Bóg ci zapłać poczciwoto, serce moje". Nie dość mu było zanosić jej swe obiady, płacił za nią komorne i na inne jej potrzeby łożył.

Wiele osób, znając jego skłonność do dawania jałmużny, obiecywało mu pieniądze dla ubogich pod warunkiem, że lepiej będzie się żywił. Raz rzeczywiście zjadł kawałek kurczęcia za dziesięć franków: ale też tylko ten jeden raz poszedł na lep obietnic.

Często wracał z kościoła tak znużony i osłabiony postem, że nogi się pod nim chwiały. Cieszył się naówczas, jak gdyby go wielkie szczęście spotkało. Śmiał się z siebie serdecznie i żartował ze starego Adama swego, jak nazywał ciało swoje. „Nuże stój prosto biedny Kolonie (Colon), mawiał do siebie, przymierzając się do nałogowego pijaka tego imienia, który podobnież upominał się, gdy już nie mógł na nogach się utrzymać.

Razu jednego tak zesłabł w konfesjonale, że zebrawszy wszystkie swe siły, zaledwie dowlókł się do O p a t r z n o ś c i prosić o kolońską wodę. Był śmiertelnie blady, a pomimo to jakieś wewnętrzne wesele oblewało twarz jego; zdawało się, jakoby z wielkiego wracał zwycięskiego boju. Śmiał się z siebie, i oprócz kolońskiej wody nic nie przyjąwszy, zaledwo lepiej mu się zrobiło, podążył na katechizm do dzieci.

Po skończonej lekcji z dziećmi, zastawiał na ognisku swój garneczek mleka rozmąconego z czekoladą, które zabierał z sobą na plebanję, niosąc je przez ulicę, jak lada żebrak.

Pewien ksiądz młody, przybywszy do Ars z ciekawości, spotkał go, niosącego ten osobliwy obiad. Czy Ksiądz jest Proboszczem z Ars, o którym wszyscy mówią? — zapytał go. — A tak, to ja jestem tym biednym Proboszczem z Ars, — odpowiedział. — A tego już za wiele,

pomruknął sobie zdumiony ksiądz. Myślałem, że zastanę kapłana poważnego, z dobrem wzięciem, a to mi sobie jakiś proboszczysko, bez poczucia godności swojej, je z garnka na ulicy, jak ostatni żebrak! to chyba chciano mię w pole wywieść.

Słowa te powtórzono Świętemu, który się niemi bardzo ubawił; opowiadając nieraz o tem wydarzeniu, dodawał: „To się biedak zawiódł, myślał coś ciekawego zobaczyć w Ars i nic nie zobaczył.“

Dodać nam należy, że młody ów ksiądz, przy powtórnem widzeniu się z Proboszczem uległ równie jak inni urokowi jego uprzejmej rozmowy, i powziąwszy do niego zaufanie, odprawił rekolekcje w Ars i zachwycony wrócił do domu.

Tak to ksiądz Vianney uświęcał się w najwyższej kontemplacji i w praktyce pokuty najsurowszej, za przykładem Boskiego swego Mistrza, i tych wielkich mężów, jakimi się szczycą pierwsze wieki chrześcijaństwa, z owego czasu, gdy Kościół święty, ona Oblubienica Chrystusowa świeżo wyszła z ran Zbawiciela, cała Krwią najświętszą zlana, rodziła Oblubieńcowi swemu te niezliczone zastępy Apostołów, Męczenników i Wyznawców. — Tak nasz Święty zaczął spełniać pierwszy warunek stawiony uczniom Chrystusowym, zaparł się sam siebie, zamierał sobie, aby módz powtórzyć za Apostołem: „Żyję już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus“.

Do tego zamarcia sobie doszedł przez to, że nie szczędził siebie w niczem, przykładając ostrze żelaza do wszelkich uczuć i pożądań ziemskich, nieustannie krzyżując siebie z pożądliwościami swemi

Śmierć taka dla natury przykra, ale za to jakie odrodzenie błogie, szczęśliwe!

Dusza, nieżyjąca już sobie, żyjąca w Bogu, przechodzi z poziomu, w którym tak ciemno i duszno nieraz, gdzie senne i tęskne wlokło się życie, przechodzi do krainy światła, czystych i świeżych uczuć, otrząsa się z nędzy ducha własnego, przerywa ono jednostajne kołowanie myśli biednej około pożytku osobistego, wybiega po za ciasne granice osobistego widnokręgu, który im dalej w lata zachodzi, tem więcej nam się ścieśnia, i swobodnie rzuca się w bezmiar nieskończoności!.... Do takiego stanu doszła była dusza ks. Vianneya w czasie, do którego doprowadziliśmy nasz opis. Zwyciężywszy w sobie poruszenia miłości własnej, nie miał już przeszkody więcej by pójść za natchnieniem Ducha św. Wszakżeż on już pozrywał wszelkie więzy, jakie do ziemi przykuwały serce; więc pozrywał wszystko, co mu było zawadą w oddaniu się wyłącznie Najwyższemu Dobru. Wola jego rozpływała się w woli Bożej; jego poglądy, dążenia, pragnienia i przywiązania były co się zowie zbożne, tj. w Boga myśl i wolą przemienione; serce jego miłością Bożą rozszerzone, obejmowało świat cały w braterskim uścisku. I niczego już nie pragnął, krom Królestwa Bożego na ziemi, uświęcenia dusz, ażeby wola Ojca święciła się jako w niebie tak i na ziemi. Mógł słusznie powiedzieć za Pawłem św.: „Żyje we mnie Chrystus“[1]).

Lament kapłana w piekle.

Synu! słuchaj wołania zgubionego na zawsze brata twego kapłana; nie lituj się nad nim, bo współczucie twoje nic mu nie pomoże, bo z piekła niemasz odkupienia.

Słuchaj jak woła: męczę się w tym płomieniu.

Cóż to znaczy, synu? dla czegóż nie mówił, że jestem męczony przez ten płomień? dla tego zapewne, że prócz gorąca tego płomienia, cierpi drugą jeszcze większą w tym płomieniu mękę.

[1]) Do Filip. V. 21.

I rzeczywiście, nakłoń ucha twojego i słuchaj głosu jego: szalony ja! zmordowałem się na drodze nieprawości i zatracenia.

Biada mnie! błąkałem się ciężką drogą nieprawości, a nie poszedłem drogą pańską, którą dla drugich ukazywałem.

Nieszczęśliwy! na co mi się przydała pycha? albo cóż pomogły mnie bogactwa?

O ja głupi! wszystkie zwodnicze dobra, za któremi przepadałem, jako cień przeminęły.

Najnieszczęśliwszy ja z ludzi! już nigdy nie zobaczę oblicza Ojca mojego, który jest w niebiesiech.

Piekło miejsce mojego pobytu na wieki; nigdy nie posiądę królestwa niebieskiego.

Pragnę, a nigdy nie będę napojonym; łaknę, a nigdy nie dadzą pokarmu.

Nic mi nie pozostaje na wieki, jak tylko: płacz, wołanie i ciężka boleść.

Biada mi! biada! zguba moja, to własna robota moja, to owoc nieprawości moich.

O duszo moja! któż cię do tyla zaślepił, żeś nie słuchała przykazań Bożych, któreś dla drugich ogłaszała? któż cię doprowadził do tego, żeś nie słuchała natchnienia łaski, która ustawicznie pobudzała cię do dobrego?

Grzechy drugim tylekroć odpuściłem, a moje na zawsze są zatrzymane.

Tyle razy przyjmowałem łaskawego Baranka Bożego, tyle razy drugim Go podawałem, a oto dziś dla siebie na okrutnego dobrowolnie go zmieniłem.

Za pomocą Mszy św. tyle razy dusze umarłych braci wybawiłem z płomieni czyścowych; a przez te same Msze święte samego zagrzebałem w wiecznych płomieniach.

Opisując kary potępieńców, tyle razy niezliczone tłumy ludu Bożego poruszałem i prowadziłem do niego, a tymczasem na te same kary skazałem siebie na wieki, przez niedbalstwo i zbrodnie moje!

O gdybym to dawniej był mędrszym! o gdybym był rozumniejszym! o gdybym to pamiętał na ostateczne rzeczy! Biada mi! biada mi!

Sprawiedliwy jesteś, o Panie i prawdziwe są wyroki Twoje! nic więcej nie mogłeś uczynić dla zbawienia mojego.

Zguba moja to dzieło własnych rąk moich.

2. Uważ, synu i słuchaj jeszcze: ojcze Abrahamie, zlituj się nademną i poślij Łazarza, aby umoczył w wodzie koniec palca swego i ochłodził język mój.

Apostołowie Pańscy, święci kapłani, których byłem następcą! poślijcie te owce, które za mojem przewodnictwem doszły do uczestnictwa chwały z wami, aby mię teraz ratowały.

A co na to odpowiedzą? słuchaj synu: przypomnij sobie, żeś odebrał dobra za życia, ci zaś, to jest owce przez cię zbawione, miały na świecie tylko krzyże i nieszczęścia.

Sprawiedliwa rzecz, aby one teraz były pocieszone, a ty abyś cierpiał męki.

Przepaść nieprzebyta rozpostarta pomiędzy tobą a nimi.

O boleści! o nadmiarze boleści! nie masz żadnej nadziei pomocy; nie masz czasu do pokuty i zbawienia duszy; na wieki pozostaje straszliwy ciężar opłakanej wieczności.

O nieszczęśliwy ja robaku! tylu zbawiłem i na wieki będą szczęśliwi; dobrowolnie siebie zgubiłem i na wieki będę dręczonym.

Uważ, synu i słuchaj nareszcie: Ojcze Abrahamie, wy chwalebni nieba mieszkańcy, święci kapłani, poślijcie przynajmniej kogokolwiek do braci moich kapłanów, na ziemi jeszcze pozostających, aby przestrzegli ich, iżby oni nie przyszli na to miejsce wiecznego potępienia.

A co na to odpowiedzą? słuchaj: jeżeli nie wierzą Mojżeszowi i prorokom,

nie uwierzą gdyby kto nawet z umarłych powstał.

O synu! usłyszałeś straszliwą tajemnicę! tak jest wielka przewrotność bezbożnego kapłana, że nawet ukazanie się umarłego nie może go nawrócić i naprowadzić na drogę pokuty.

Czyż nie prawda, synu, czyż książęta kapłanów żydowskich i faryzeusze nie widzieli Łazarza przezemnie od umarłych wskrzeszonego? bezwątpienia widzieli.

A jednak, nie wierzyli słowom Moim i uczynkom, tak również nie uwierzyli i na widok nawet umarłego przezemnie wskrzeszonego; ale raczej bardziej Mię znienawidzili.

Zapewne zna prawdy wiary zły kapłan, a jednak im się opiera; otrzymuje łaski Boże, a jednak nie chce im być posłusznym.

Wpada w zaślepienie, w zatwardziałość i w takim zaślepieniu i zatwardziałości umiera i idzie na potępienie wieczne.

Bój się zatem synu! bój się, powiadam tobie, bój się, abyś kiedy nie stał się złym kapłanem i na wieki nie zgubił duszy twojej.

Dziś, jeżeli głos Pański usłyszysz, nie zatwardzaj serca twego; jeżeli drogą nieprawości postępujesz i na niej stoisz, natychmiast porzuć ją i popraw życie twoje.

Powstań, wstąp na ciasną drogę przykazań Bożych, bo ta tylko prowadzi do żywota wiecznego.

(Memoriale vitae Sacerdotalis).

Prawa świeckich przy kapłanach.

Chrześcijanie, którzy nie otrzymali żadnego święcenia, mają być czemś więcej aniżeli bezmyślnym i martwym materjałem budowlanym w ręku kapłanów, i powinni jako pomocnicy przy budowie duchownej przyłożyć rękę do pracy, powinni się stać a p o s t o ł a m i i k a p ł a n a m i w s z e r s z e m t e g o s ł o w a z n a c z e n i u. Pierwszy Papież, św. Piotr Apostoł, w pierwszym swoim liście pasterskim, przyznał wszystkim wiernym godność królewską i kapłańską w znaczeniu ogólnem: „Jesteście królewskiem kapłaństwem“. W kościele zaś św. Piotra w Rzymie nad jego grobem stoją pod sklepieniem cztery wielkie figury, które są jakby obrazy do tych słów pierwszego Papieża: św. Andrzej i św. Longin, św. Helena i św. Weronika. Chciano przez to wyrazić myśl, że świeccy, mężczyźni zarówno jak kobiety, razem z kapłanami mają być spostołami-stróżami Składu apostolskiego.

W czasach niebezpiecznych dla ojczyzny każdy obywatel staje się żołnierzem; tak samo w chwilach krytycznych dla sprawy religijnej, każdy chrześcijanin powinien się stać apostołem. Wielki biskup Ketteler powiedział, że mogą nastać takie czasy, że rodzina chrześcijańska musi sprawować prawie wszystkie funkcje kapłańskie. Każda matka, która wychowuje świętych, dokonuje dzieła apostolskiego.

Wierni niech będą pamocnikami duchowieństwa i współapostołami. To jest jedno z najważniejszych zadań nowoczesnego duszpasterstwa. Na rocznych zjazdach świeckich katolików powinny się odbywać jakby rekolekcje tych świeckich apostołów. Na takich zjazdach świeccy nie będą wydawali listów pasterskich, ani też nie sięgną po ster rządów w Kościele, bo ten ster spoczywać musi w innych dłoniach. Nie wolno się też spodziewać zbawienia dla ludu po oderwaniu go od kleru i jego pracy. Ktoby chciał budować kościół bez prezbiterjum, bez duchowieństwa, ten byłby niszczycielem, nie budowniczym.

Niech będą **świeccy apostołami, ale nie świeckie rządy kościelne!**

Na ścianach naszych kościołów w głównej nawie, gdzie się gromadzi lud

wierny, widać t. zw. zacheuszki, zwane gdzieindziej krzyżami apostołów: są one wezwaniem do wiernych, by i oni byli apostołami, ale nie rządcami. Na znak tego wielki ołtarz i tron biskupi nie stoją w głównej nawie, przeznaczonej dla ludu wiernego, lecz osobno w prezbiterjum.

Słowem: świeccy powinni być także apostołami, ale nie w miejscu rządców kościoła, lecz tuż u ich boku.

Cześć i sława tym bohaterom, którzy czy to w sejmie i w prasie, czy na innych polach pracy publicznej bronią praw Kościoła, znosząc znój i upał dnia w winnicy Pańskiej, albo może w kamieniołomach Pańskich! Niech pracują w ścisłej łączności z władzą nauczycielską i z hierarchią Kościoła w sprawach religijno-kościelnych, będąc apostołami bez tonsury i sutanny. A jeśli z błogosławieństwem Kościoła chwycili za pług, to my darzmy ich naszem zaufaniem, żeby niepowodzenie nie zniechęcało ich do pracy! Kler niech trzyma ze świeckimi, niech się z nimi łączy tak silnie, jak są złączone oba ramiona krzyża, niech się te obydwa stany spoją ze sobą tak, jak biskup przy konsekracji kościoła spaja prezbiterjum z nawą, namaszczając je tą samą chryzmą.

Hymny brewjarzowe.

7) Na Święto Śmiertelnego Prześcieradła Pańskiego. W Piątek po 2-ej Niedzieli Postu.

Na Nieszporach.

Gloriam sacrae celebremus omnes.

Obwicie święte wszyscy wysławiajmy,
W pieśniach radości pilnie rozważajmy
Pomniki pewne zbawienia naszego
Z serca szczerego.

Które przedstawia owo Płótno święte,
Gdzie krwawe znaki były wyciśnięte,
Gdy, zdjęte z krzyża, okryte zostało
Jezusa ciało.

Tu srogie bole widzimy w żałości,
Co, w swej nad winą Adama litości,
Wycierpiał Chrystus, nasz Boski Zbawiciel,
Śmierci Zniszczyciel.

Tu widzim serce włócznią przebodzone,
Ręce i nogi gwoździami zranione,
Ciało zsieczone i wokoło głowy
Wieniec cierniowy.

Któżby z pobożnych bez bólu ciężkiego
Mógł widzieć znaki zgonu okrutnego
Tak żywo zdjęte, i stać z suchem okiem
Przed tym widokiem?

Że to my, Chryste, tylko naszą winą
Tylu boleści byliśmy przyczyną,
Życie więc, które Tobie zawdzięczamy,
Tobież składamy.

Niechaj Ci, Synu, będzie cześć i siła,
Którego męka ród nasz odkupiła,
I który z Ojcem i Duchem społecznie
Królujesz wiecznie. Amen.

Na Jutrzni.

Mysterium mirabile.

Tajemnicę, dziw nad dziwy,
Nam dzisiejsze święto głosi,
Jako Boży Syn prawdziwy
Śmierć okrutną za nas znosi.

Niewolnika zgubą tknięty,
Postać zbrodnia on przyjmuje,
Za winnego cierpi Święty,
Pan za sługę się krzyżuje.

Śmierć zostawia znaki swoje
Na tem Płótnie wyciśnięte,
W które, zniósłszy męki znoje,
Ciało było owinięte.

To są godła śmierci, czarta,
Oraz świata zgniecionego,

To chorągiew im wydarta
Przez hetmana zwycięskiego.

Boski Zbawca w swej miłości
Nas wzbogacił skarbem takim,
Byśmy przeciw czarta złości
Mogli walczyć pod tym znakiem.

Życie stare już umorzmy,
I niech nowe będzie całe,
Za Chrystusem przez krzyż dążmy,
By z Chrystusem dzielić chwałę.

Spraw to, Ojcze miłościwy,
Synu Ojca, Boże żywy,
Z Duchem świętym, co społecznie
Królujecie na wiek wiecznie. Amen.

Na Laudesach.

Jezu, dulcis amor meus.

Jezu, słodka ma miłości,
Staję, jakbyś był przytomny,
Obejmuję cię w żałości,
Na Twe rany święte pomny.

O jak nagiś tu przedemną,
Jak zraniony, wyciągnięty,
Cały krwą zbryzgany ciemną,
W święte Płótno obwinięty!

Witaj cierniem okrwawiona
Głowo święta: od bladości
Twarz twa w krasie tak zmieniona,
Że drży niebo od żałości.

Witaj boku Jezusowy,
Witaj słodka w boku rano,
Ty zaćmiewasz kwiat różowy,
Nam lekarstwo w Tobie dano.

Was też witam, święte dłonie,
Które przebódł on gwóźdź srogi,
Przy nich, Jezu, niech łzy ronię,
I Twe święte ściskam nogi. Amen.

SIŁA KOŚCIOŁA ŚW.

Gdy na biskupstwo brano męże, w nabożeństwie i nauce wychowane, i w świątobliwości a surowości życia doskonałego doświadczone, nie dziwuję się temu, iż się tak cześć Boska i dobro kościelne, w cnotach chrześcijańskich szerzyło;

Bardziej się temu dziwuję, gdy z tych ludzi którzy się u dworu tylko wychowali, i którzy za beneficyami biegają, i na zgubę się dusz ludzkich, przy których nie mieszkają, kwapią, co dobrego na Kościół wynijść może, a jako wszystko z nimi nie zginie.

Tacy ludzie którzy pierwej mocnie światem wzgardzili, wzięci poniewolnie na biskupstwa, wielką u królów z życia swego świątobliwego powagę mieli, iż im i ręki swej kapłańskiej umykać, i ostro je gromić o grzechy śmieli, a królowie wojskowym i zbrojnym ludem obtoczeni, niezbrojnych mnichów bać się, i padać do nóg ich musieli.

Tę wszystkę poważność cny a święty żywot (przy powszechnej wierze) kapłanów i biskupów jednał. Tak i Ambroży św. jako w jego żywocie przeczytasz, Teodozyusza cesarza karał, i jawną mu w kościele pokutę za grzechy jego jawne dawał, tak iż przed kościołem między pokutującymi leżeć krzyżem musiał. Lecz dwór wielki i bogate intraty, i zacność domu bez żywota świątobliwego, postrachu takiego królom i innym grzesznym ku pokucie i zbawieniu nie uczynią.

(Skarga).
Żywotów świętych część I. str. 432.

UCZCZENIE KRZYŻA

Podnosimy z wielkiem uznaniem akt uczczenia Krzyża św., którego dopełnił w swej parafji Ks. Lewicki, a który następnie opisał w redagowanym przez siebie Przewodniku Parafjalnym. Czyn ten gorliwy wart jest naśladowania:

Czytając gazety, podaje Ks. Lewicki: stwierdziliśmy, że w tym czasie dziwnie często powtarza się znieważanie Krzyża św.

Do głębi tedy wzruszeni i przerażeni tym smutnym objawem, postanowiliśmy złożyć Panu Bogu zadośćuczynienie — uczcić Krzyż św. i całą gminę oddać w opiekę Chrystusa Ukrzyżowanego.

Dnia 10-go października, po uroczystem nabożeństwie na intencję zwycięstwa Krzyża, kapłan wraz z ludem licznie zgromadzonym u stóp ołtarza śpiewał pieśni: „Wisi na krzyżu" i „Jezu Chryste, Panie miły", a dwudziestu poważnych mężczyzn, udało się do Urzędu gminnego, niosąc na poduszce piękny krzyż.

Przewodniczący przedstawicielstwa tego Szymon Strąk, stary wiarus wręczając krzyż wójtowi, rzekł:

— Kiedy na wydziale Weterynarji Uniwersytetu Warszawskiego profesor Szymanowski usunął krzyż z sali, socjalista burmistrz miasta Ostrowca kazał precz wyrzucić z sali posiedzeń znak Golgoty, zaś między Żółkwią a Kulikowem jakieś nieujawnione ręce wywróciły wszystkie krzyże przydrożne, Liga Katolicka parafji Kamionna składa w dani urzędowi gminy Łochów godła Wiary Świętej rzymsko-katolickiej, zaznaczając, że Krzyż Chrystusa i Jego nauka wiodły nas do zwycięstw dziejowych, do Grunwaldu, Chocima, Wiednia, Racławic, a także do najnowszych: Mołotkowa, Rarańczy, Rokitna, Radzymina i Warszawy. Krzyż Chrystusowy i Jego nauka niech nas nie opuszczają także w pracy pokojowej, w szkole i urzędzie! Oby zawsze tu panował Krzyż, wiekuiste, święte, godło ofiary za ludzkość. O to modlimy się dziś, w 307-mą rocznicę zwycięstwa pod Chocimem.

Z wielką radością przyjął ten cenny dar wójt, Wojciech Dybka, dobry Polak i Katolik, serdecznie podziękował za urzeczywistnienie pięknej myśli i dał wyraz swego zadowolenia, że my tu na wsi, dalecy od gwaru miejskiego, czuwamy, wiary świętej deptać nie pozwolimy, na widok złości ludzkiej siłę zdwajamy i tembardziej uczcić Chrystusa usiłujemy.

Potem wysłańcy wrócili do świątyni, odśpiewali „Przed tak wielkim Sakramentem", otrzymali błogosławieństwo, usłyszeli jeszcze przemówienie miejscowego proboszcza i uradowani, że całą gminę poświęcili Jezusowi, który napewno zaprowadzi ład, porządek, zmianę obyczajów, zgodę i jedność, udali się do swych domów, niosąc w rękach otrzymany obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Ku pokrzepieniu serc braci rodaków piszemy to, cośmy przeżyli w cichym zakątku kraju naszego za Liwcem na Podlasiu.

. . . .

Jako postskryptum podajemy wyrok Sądu Okręgowego za zniewagę Krzyża. Mianowicie: 25 listopada 1926 r. kierownik Kasy Chorych wydał polecenie dozorcy Kmiecowi, iżby usunął krzyże, znajdujące się w salach.

Kmiec krzyże usunął. Gdy chorzy zauważyli brak krzyżów, zameldowali o tem lekarzom, gdy zaś o sprawie dowiedziała się policja, wytoczono p. Kacowi sprawę o znieważenie krzyża, albowiem — jak stwierdzono, krzyże po usunięciu umieszczono w komórce w pobliżu chlewa.

P. Kaca nie przyznał się do winy, twierdząc, iż kazał usunąć krzyże wskutek polecenia wydanego przez komisarza Kasy p. Kawka.

Lecz p. Kawek zaprzeczył wersji. Sąd Okręgowy w Ostrowcu skazał tedy Kaca na 1 i pół roku więzienia.

Sąd Apelacyjny w Lublinie wyrok ten zatwierdził.

Zdaniem naszem warto o tym wyroku wspomnieć z ambony, aby wiedziano, jak są karane czyny bluźnierzcze w Polsce.

Zawsze aktualna sprawa.

Głos Kapłański już pisał o trzymaniu rodziny swej przez Kapłana na plebanji. W tej zawsze aktualnej sprawie zabrała głos niedawno Gazeta Kościelna.

Zdanie poważnego tygodnika kapłańskiego powtarzamy, aby naprawdę ogół Cz. Duchowieństwa, zwłaszcza młodszego, wyrobił sobie dla własnego dobra i spokoju życia pogląd, który ustrzeże od błędu, jaki inni popełnili przez swe dobre serce.

„Już samo prawo celibatu wskazuje, że życzeniem Kościoła jest, aby kapłan nie obarczał się rodziną. Jeżeli bowiem nie wolno mu mieć swego ogniska rodzinnego, t. j. żony i dzieci, aby mógł swobodniej i gorliwiej poświęcić się pracy nad zbawieniem duszy własnej i bliźnich, to nie jest także rzeczą godną polecenia, żeby obarczał się krewnymi, choćby najbliższymi. Inaczej troski rodzinne tak go pochłoną i przycisną, że minie się ze swem powołaniem, stanie się niezdolnym do jego spełniania, a nawet utrudni sobie ogromnie życie, z tej prostej przyczyny, że weźmie na siebie wszystkie ciężary życia rodzinnego bez jego pociech i łatwo się zniechęci, rozstroi i zrazi do wszystkiego.

Ale jaką miarę zachować w miłości względem rodziny? Kogo z rodziny wziąć do siebie, a kogo nie? To jest kwestja najważniejsza i najtrudniejsza w praktyce do rozwiązania... Chociaż zdaje się napozór, że nikt obcy nie potrafi tak kapłana obsłużyć i tak mu dogodzić we wszystkiem, jak członkowie rodziny, to jednak w rzeczywistości niezawsze, a nawet powiem **rzadko** to się sprawdza. To, że ktoś jest kapłana bratem, siostrą (o dalszych już narazie nie wspominam), albo nawet ojcem lub matką, nie daje mu jeszcze patentu na człowieka rozumnego i uczciwego. A przecież kapłan potrzebuje koło siebie rozumnych i uczciwych ludzi. Krewni, choćby najbliżsi, jeżeli są głupi lub nieuczciwi, wcześniej czy później zatrują mu życie i to bardziej, niż ludzie obcy tej samej kwalifikacji.

Przyczyna całkiem prosta: **obcego** człowieka w razie, jeżeli się widzi, że jest głupi, albo nieuczciwy, prędzej może się kapłan pozbyć i mniej też za niego odpowiada wobec parafji. Ale z krewnym, z bratem, ze siostrą, z matką albo z ojcem w podobnym wypadku co począć, jak ich usunąć?

W jednej z naszych diecezji miał proboszcz na plebanji matkę rodzoną. Kobieta ta robiła takie piekło skutkiem swego złośliwego i kłótliwego usposobienia, że proboszcz rady dać sobie nie mógł. Jedzie do dziekana, przedstawia mu grozę swego położenia i oświadcza, że musi chyba usunąć się z probostwa. Na szczęście dziekan był człowiekiem praktycznym. Przyrzekł pojechać do biskupa i uzyskać od niego pismo, nakazujące wydalić matkę z plebanji pod zagrożeniem najsurowszych kar kościelnych. To dopiero poskutkowało. „Błogosławiąc" biskupa i cały Kościół święty za takie pismo, usunęła się matka z plebanji ku ochłodzie syna i całej parafji. W innej diecezji trzeba było podobną operację spełnić na ojcu proboszcza...

Niedawno spotykam młodego księdza, który dla braku zdrowia musiał zrezygnować z probostwa i iść na marną emeryturę. Co go do tego przyprowadzi-

ło? Sam mi mówił, że w znacznej części rodzina, którą całą (ojca, matkę, brata i siostrę) trzymał na plebanji...

Znam księdza, który zlitował się nad siostrą rozwiedzioną z mężem, zajął się pięciorgiem jej drobnych dzieci, poumieszczał je w zakładach, a ją samą wziął na kucharkę do siebie. Ponieważ jest to złośnica straszna, ma z nią dziś krzyż Pański. Radby się jej pozbyć, ale jak, kiedy się odgraża do familji, że skoczy z drugiego piętra i zabije się, jeżeli ją ksiądz odprawi! Musi biedak dopiero układać całe plany, jakby ją wyforować z domu, a przedewszystkiem zamyśla zamieszkać niżej, żeby siostra swej szatańskiej groźby spełnić nie mogła, nawet gdyby chciała.

Znałem proboszcza przezacnego, któ ry trzymał na plebanji bratanka z całą jego rodziną. Ten bratanek był u niego organistą. Kosztem plebanji kształcił dzieci, miał na plebanji wszelkie wygody, zdawałoby się, że się przywiązał do stryja całem sercem. Tymczasem stryj umiera i zapisuje — nie pieniądze, bo ich nie zostawił, lecz ruchomości swoje, bratanicy, która mu gospodarzyła. Bratanek organista pozazdrościł jej nawet tego i zażądał zwrotu pensji organistowskiej, której mu proboszcz stryj rzekomo nie wypłacał. Tak czczą pamięć swych dobrodziei księży przeróżni ich bratankowie i bratanice, siostrzeńcy i siostrzenice! — O innych skandalach, jakie tacy krewniacy wyprawiają często na plebanjach, wstyd i pisać.

Czyż więc nie potrzeba księdzu wężowej roztropności w stosunku do nich, a raczej, czyż nie lepiej trzymać ich od siebie zdaleka?".

W kwestji przyjmowania krewnych na plebanji, a szczególnie żonatych i zamężnych, —tak trafnie ostrzegał ś. p. X. biskup Pelczar: „Bracia żonaci i siostry zamężne więcej myślą o sobie i o swoich dzieciach, niż o księdzu bracie. Bywa czasem, że jego mienie uważają prawie za swoje i większą część jego sobie przywłaszczają. Proboszcz nieraz w największej biedzie; nie ma za co kupić świec woskowych do Mszy św., książek, sprawić odpustu, przyjąć gościa lub wyjechać na kurację konieczną, a krewni na plebanji urządzają sute zabawy (czasem z tańcami), stroją się wytwornie, posyłają pół tuzina dzieci do szkół i wyprawiają wesela; a ten, który dla służby Bożej wyrzekł się własnej rodziny, musi się więcej natrapić, aniżeli gdyby był żonatym, bo trzeba nietylko dawać śluby tylu kuzynom i kuzynkom, ale także dołączać posag i wyszukiwać posad.

Bywa i to, że przebiegła siostra czy bratowa bierze „kochanego braciszka" w zupełną kuratelę, tak in temporalibus, jak in spiritualibus, przedkłada mu relacje o moralnym stanie parafji (to jest o wszystkich małych zajściach i plotkach), poddaje tematy do kazań (t. j. wymyślania), wykłada swoją teorję pastoralną, załatwia interesy parafjan (dopuszcza lub nie dopuszcza do proboszcza interesantów), a za to nakłada na nich kontrybucje „in natura", czasem nawet odbiera stypendja, godzi pogrzeby, lustruje skarbonkę kościelną, — słowem jest „wikarjuszem generalnym" proboszcza; a natomiast wichrzy przeciw wikarjuszowi, jeżeli jej nisko się nie kłania i o jej łaski nie dba. Bywa i to wreszcie, że brat lub szwagier proboszcza bawi się zanadto kieliszkiem; albo, co gorsza, uwodzi służące lub inne kobiety; to znowu, że siostra lub kuzynka, — jeżeli jest osobą lekką, — zawiera podejrzane albo i grzeszne miłostki i prześladuje czasem wikarjusza swojemi afektami; — jeżeli jest niespokojną, — knuje intrygi i sieje niesnaski w parafji... Ile stąd narzekań, zgorszenia dla wikarjusza i parafjan, a niesławy dla proboszcza — kto to obliczy?!"

Komunja święta w czasie Pasterki.

Czy wolno udzielać Komunji św. w czasie Pasterki w świątyniach publicznych? Na to pytanie dawaliśmy już w Głosie Kapłańskim odpowiedź. Zdanie teologów powtarzamy obecnie dla użytku tych naszych Prenumeratorów, którzy trzymają Głos Kapłański odniedawna, a tem pytaniem się interesują.

Przed Kodeksem niejednokrotnie było stwierdzanem, że Komunji św. podczas Pasterki nie wolno dawać w świątyniach publicznych, mających dostęp dla wszystkich. Wolno było dawać przy drzwiach zamkniętych. Kodeks obecnie wyraźnie mówi, że w wszystkich domach zakonnych, czyli pobożnych domach, mających pozwolenie na stałe przechowywanie Najświętszego Sakramentu, w nocy Bożego narodzenia wolno Kapłanowi Mszę św. odprawić i Komunję św. proszącym udzielić. Ale niema w Kodeksie żadnej wzmianki, czy wolno udzielać Komunji św. wiernym wogóle, jeśli się Pasterka odprawia w świątyni publicznej, mającej dostęp dla wszystkich. Otóż, jak tę kwestję obecnie należy rozstrzygnąć? Teolog dominikański Fanfani w swem dziele „De jure parochorum ad normam Codisis juris canonici,“ wydanem w Rzymie rok 1924, wyraźnie jest za dawaniem Komunji św. podczas Pasterki, jeśli zachodzi przyczyna według Biskupa Ordynarjusza zupełnie słuszna. Swoje zdanie Fanfani opiera na danej odpowiedzi Biskupowi Tankwekwareńskiemu na Wyspach Filipińskich. Mianowicie, Biskup ten zapytał, czy wolno na mocy kanonu 867 bez indultu apostolskiego udzielić Komunji św., proszącym o Nią podczas Mszy św., która się odprawia w nocy Bożego Narodzenia w kościołach parafjalnych i konwenckich, jeżeli według zdania Biskupa jest rozsądna przyczyna do tego? Na to pytanie sam Prezes Komisji Papieskiej do autentycznego tłomaczenia kanonów Kodeksu odpowiedział: twierdząco. Jeżeli więc wnioskuje Fanfani, moż na praesumere rozumną przyczynę, a tą może być nawet pobożność, wtedy temsamem można udzielić licite Komunji św., chyba że Biskup wyraźnie zabroni z powodu niestosowności, jakieby mogły zajść, a to mianowicie na mocy kan. 1261.

Nasi Biskupi Polscy zakazu udzielania Komunji św. podczas Pasterki nigdzie nie wydali, o ile wiemy. Owszem wiemy, że Biskup Płocki wyraźnie jest za udzielaniem Komunji św. podczas Pasterki wiernym, proszącym o Nią, a to jest wskazówką dla innych diecezji, chyba, że Ordynarjusz loci, gdzie tej pobożnej praktyki, bardzo podnoszącej ducha religijnego, zabroni. Naturalnie należy wpływać, aby się do przyjęcia Komunji św. bardzo sposobili, jak my Kapłani, którzy mamy Pasterkę odprawiać.

Jak się zachować, jeżeli Komunikant wypadnie z ręki na ziemię.

Jeżeli Komunikant przy udzielaniu Komunji św. wypadnie z ręki, należy miejsce zaraz przykryć, naprzykład, puryfikaterzem, czy palką, a potem, to jest, po udzieleniu Komunji św., czy też po odprawieniu Mszy św., miejsce to obmyć wodą, a nawet oskrobać i zeskrobany pyłek do piscyny zsypać. Gdyby Komunikat spadł na obrus, lub welon, czasami rozścielany przed komunikującymi, należy miejsce oznaczyć i potem zmyć. Jednakże takie obmycie, jak twierdzi jezuita Ubach w swym podręczniku, obowiązuje sub levi, a opiera się w swym sądzie na św. Alfonsie, dowodząc przytem, że stanowczo takiego obmycia należy zaniechać, gdyby Hostja św. spadła na twarz, brodę, lub ubranie komunikujących, dla uniknięcia, mianowicie, poruszenia wśród obecnych, o co bardzo łatwo. Gdyby Hostja spadła na piersi,

albo między ubranie niewiasty, to ona sama podać ma Komunikant, poczem obmyje ręce i wodę do piscyny należy zlać. Gdyby nie była w możności wydostać Hostji św., ma udać się do zakrystji, lub sąsiedniego domu i tam Ją wydostać dla oddania Kapłanowi. Tak samo, gdyby Hostja wpadła za klauzurę zakonnic, wtedy jedna z zakonnic podniesie Hostję i odda Kapłanowi.

Przy udzielaniu Komunji świętej.

Wolno Ją podzielić, ale najwyżej na trzy części, gdyż byłoby trudno udzielać przy większem zdrobnieniu.

Wolno natomiast dla spożycia Komunikantów udzielać więcej, niż jednego. Ale byłoby nierozumnem więcej Komunikantów dawać z pobożności, albo też wycinać z tejże przyczyny większe Komunikanty.

Jeśli Kapłan udziela sam Komunji św. bez usługi ministranta, wtedy ma sam odmówić Confiteor i sam też odpowiada sobie w dalszych modlitwach.

„Świeckim nie wolno wchodzić do presbiterjum dla przyjęcia Komunji św. Wolno jednakże udzielić tam ministrantowi Komunji św. i jemu się udziela przed innymi. Jednakże przed ministrantem Komunję przyjmuje kleryk, przed nim ma pierwszeństwo z wyższemi święceniami Duchowny.

W roku 1915 dn. 30 Stycznia Kongregacja Obrzędów orzekła, że można nowożeńcom, biorącym ślub podczas Mszy św., udzielić w presbiterjum przy ołtarzu Komunji św.

Msze św. w Boże Narodzenie.

Święto Bożego Narodzenia przypada zawsze dn. 25 grudnia i jest świętem, tak zwanem, duplex primae classis z oktawą uprzywiljowaną trzeciego rzędu. Jeżeli jaki kościół jest pod wezwaniem Dzieciątka Jezus i to święto jest jego tytułem, to właśnie obchodzi się w Boże Narodzenie, jak orzekła św. Kongregacja w r. 1896 dn. 18 Grudnia.

W Boże Narodzenie mogą się odprawiać trzy Msze św. konwentskie, czy śpiewane: o północy, o świcie i w dzień. Każdy Kapłan ma prawo także trzy Msze św. odprawić, ale **w dzień,** chyba, że uzyskał przywilej. Zaznaczyć należy, że Msza o północy odprawiana, nie może się zacząć przed północą. Papież Pius V święty przez bullę Sanctissimus in Christo cofnął wszystkie przywileje, pozwalające na rozpoczęcie Mszy św. przed północą i zniósł wszystkie zwyczaje w całym świecie odprawiania Mszy św. przed północą.

Trzy Msze św. odprawiane w Boże Narodzenie, jak poucza Benedykt XIV (de festis Dom § 668) są odprawiane na uczczenie potrójnego narodzenia Pana Jezusa. Najuroczystsza **w dzień** odprawia się na uczczenie narodzenia Syna Bożego przed wieki w łonie Boga Ojca, zaś Msza św. odprawiona **o północy,** bardzo uroczysta, na uczczenie narodzenia Pana Jezusa z Matki Najśw., narodzenia doczesnego, i wreszcie trzecia, odprawiona **przy świcie,** mniej uroczysta na uczczenie narodzenia nadprzyrodzonego Pana Jezusa w sercach wiernych.

Przywilej binowania nie dopuszcza jednakże odprawiania więcej, niż trzech Mszy św. Kapłan, który otrzymał z powodu osłabionego wzroku przywilej odprawiania Mszy świętej de Beata, może w Boże Narodzenie odprawić również trzy razy tę samą Mszę św., jak podaje Kongregacja św. pod datą dn. 26 stycznia 1920 roku.

Gdyby Kapłan nie korzystał z prawa odprawiania trzech Mszy św., wtedy może odprawić tę Mszę św., która odpowiada godzinie, w której odprawia, ale powinnaby mieć przewagę **Msza**

z dnia, jako najuroczystsza. Bez względu na czas, w którym się Msza odprawia, należy w Communicantes pierwszej Mszy św. mówić **noctem,** zaś w drugiej i trzeciej **diem.** Jeżeli Kapłan te Msze św. odprawia pokolei, zamyka Mszał dopiero po ostatniej. Wtedy także nie spożywa puryfikacji i ablucji aż po ostatniej Mszy św., a kielicha nie stawia poza korporałem, ani go nie wyciera puryfikaterzem przy każdej, tylko przy ostatniej Mszy św.

Przy odprawianiu trzech Mszy św. w Boże Narodzenie mamy postąpić tak, jak przy Binacji mianowicie po spożyciu bardzo dokładnem Najśw. Krwi tak, aby nie pozostała przy ściankach kielicha, stawia się kielich na korporale, przykrywa się go palką i ręce trzymając, złożone, odmawia się **Quod ore sumpsimus** i następnie, odmawiając Corpus tuum Domine, obmywa palce w naczynku z wodą postawionem na ołtarzu po stronie epistoły i wreszcie palce wyciera puryfikaterzem. Po odbyciu tej czynności Kapłan zdejmuje palkę z kielicha i bez wycierania puryfikaterzem kielicha przykrywa kielich puryfikaterzem, pateną, palką i welonem, a korporał pozostawia rozłożony na ołtarzu. W dalszym ciągu odprawia Mszę św. jak zwykle **bez przyklękania** przed kielichem.

Po pierwszej Mszy św., względnie po drugiej, jeżeli Kapłan ma odprawić wkrótce następną Mszę św. przy tym samym ołtarzu i jeżeli inny Kapłan nie będzie przy tymże ołtarzu odprawiał, pozostawia kielich na ołtarzu na korporale, i wtedy także wkłada na patenę hostję, przykrywając kielich przy końcu Mszy św. W przeciwnym razie, jeżeli ołtarz będzie potrzebny dla innego Kapłana, lub niezaraz sam Celebrans będzie odprawiał Mszę świętą, to wtedy zabiera kielich do zakrystji i stawia go w odpowiedniem miejscu na korporale. A potem, kiedy będzie następną Mszę odprawiał, zabierze z zakrystji kielich i ustawi go na korporale, uprzednio rozłożonym na ołtarzu.

Może też w powyższym wypadku ustawić kielich w tabernakulum bez welonu, przykryty jedynie puryfikaterzem, pateną i palką. W takim razie, przybywszy do ołtarza dla odprawienia następnej Mszy św., wyjmie kielich z tabernakulum i ustawi go należycie na ołtarzu do drugiej Mszy św.

Pamiętać należy, że przy ofiarowaniu hostji w następnej Mszy św., kielich niepuryfikowany w pierwszej Mszy św. należy trzymać na korporale. W następnej Mszy św. nie należy wycierać kielicha przed wlewaniem do niego wina i nie stawiać go przy wlewaniu wina poza korporałem. W tym celu można kielich trzymać w ręku podniesiony nad ołtarzem w stronie epistoły, lub też podłożyć pod niego palkę również w stronie epistoły. Po nalaniu wina i wody do następnej Mszy św. kielicha nie należy, jak zwykle, wycierać.

Przy spożywaniu ostatniej ablucji Kapłan może także spożyć wodę, w której obmywał palce przy pierwszej lub drugiej Mszy św., ale też może taką wodę z obmycia swych palców wlać do piscyny.

Zasady obowiązujące przy odprawianiu drugiej Mszy św. w innym kościele.

Gdyby Kapłan musiał drugą Mszę św. odprawiać w innym kościele, wtedy ma się zachować z puryfikacją i ablucją tak, jak wyżej było wskazane. Przy końcu Mszy św. ma przyjść na środek ołtarza, rozbierze kielich i **spożyje te krople Krwi Przenajświętszej,** które ściekły na spód kielicha, a następnie wleje do kielicha tyle wody, ile było Krwi Przenajśw. Tą wodą obtoknie cały kielich i wleje ją potem do odnośnego naczynka, zaś sam kielich wytrze puryfikaterzem i z kielichem powróci do zakrystji; wodę po puryfikacji spożyje z ablucją dnia następnego.

Gdyby zaszła jaka przyczyna, dla

której nie miałby Kapłan puryfikować kielicha w ten sposób po pierwszej Mszy św., wtedy mógłby go zabrać do zakrystji, tam ustawić na korporale w odpowiedniem miejscu, aby go zabrać z sobą dnia następnego dla odprawienia Mszy św., jak było powiedziane wyżej.

W Boże Narodzenie nie odprawia się Mszy żałobnej z racji pogrzebu. Jeżeli Biskup nakazał orację pro re gravi, odmawianą nawet w święta pierwszej klasy, to w Boże Narodzenie zwykle się ją opuszcza.

Kiedy się odmawiają antyfony kończące pacierze brewiarzowe.

Należy odróżnić prywatne odmawianie od chórowego. Przy odmawianiu prywatnem antyfony do Matki Bożej, a jest ich cztery, odmawiają się, jeden tylko raz po Komplecie, jeżeli się całe oficjum odmawia jednym ciągiem. Odmawia się jeszcze po Laudes, jeżeli odmawianie na nich kończymy lub po Horach mniejszych, jeżeli je zaraz po Laudesach odmawiamy. Gdy Laudes oddzielamy od Matutinum, wtedy nie odmawiamy antyfony, ale Matutinum kończymy oracią, jak orzekła św. Kongregacja w 1883 r. Więc po Horach mniejszych antyfon nie odmawiamy. Wyjaśnienie niniejsze podajemy na prośbę jednego z naszych Czytelników.

Jeżeli się pacierze kapłańskie odmawiają w chórze, w takim razie odmawiają się antyfony za każdym razem, kiedy się z chóru wychodzi, choćby się odmówiło nawet jedną Horę mniejszą. W chórze antyfony te odmawiają się zawsze klęczący, tylko celebrans wstaje dla odmówienia oracji. Nie klęczy się w niedzielę od pierwszych nieszporów, czyli sobotnich, nawet w Poście wielkim, a nadto w czasie wielkanocnym również odmawiają się stojący.

Antyfona Alma wielbi Macierzyństwo Najświętszej Maryi Panny: Antyfona Ave wielbi Matkę Najśw. jako jutrzenkę naszego zbawienia. Antyfona Regina wyraża naszą wiarę w Zmartwychwstanie Pana Jezusa. Antyfona Salve wypowiada i wielbi wszystkie przywileje Matki Bożej.

Wszystkie te antyfony zawierają wiele uczucia i niewątpliwie podnoszą wiarę w odmawiających je pobożnie, uważnie, w skupieniu.

OD ADMINISTRACJI

Załączamy przekazy czekowe na prenumeratę zaległą i na nową. Prosimy o śpieszne odnowienie prenumeraty.

TREŚĆ NUMERU:

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa ul. Miodowa 17, m. 17.

Drukarnia Loretańska Tamka 46.

Broszury przez Ks. Jasińskiego.

1. **Jak znaleść szczęście w małżeństwie.** . . . . .Cena 30 gr.
2. **Baczność rodzice!** Uwagi nad wychowaniem dzieci. . . . Cena — 30 gr.
3. **CZY UMIESZ SIĘ SPOWIADAĆ. O sakramencie pokuty.** . Cena — 30 gr.
4. „ „ **O rachunku sumienia.** . . Cena — 30 gr.
5. „ „ **O żalu za grzechy.** . . . Cena — 30 gr.
6. „ „ **O postanowieniu poprawy.** Cena — 30 gr.
7. „ „ **O spowiedzi.** . . . . Cena — 30 gr.
8. „ „ **O zadośćuczynieniu.** . . Cena — 30 gr.
9. **Czy jest dusza?.** . . . . Cena — 15 gr.
10. **O celu człowieka.** . . . . Cena — 20 gr.
11. **O grzechu śmiertelnym.** . . . . Cena — 20 gr.
12. **O synu marnotrawnym.** . . . . Cena — 20 gr.
13. **O śmierci.** . . . . Cena — 20 gr.
14. **O sądzie Bożym.** . . . . Cena — 20 gr.
15. **O piekle.** . . . . Cena — 20 gr.
16. **Pamiętajmy o zmarłych.** . . . . Cena — 30 gr.
17. **Nie palmy tytoniu.** . . . . .Cena — 30 gr.
18 **Katechizm dla dzieci do 1-szej spowiedzi i Komunji św.** . . Cena — 20 gr.
19. **Przed ślubem do egzaminu.** . . . . Cena — 30 gr.

Ks. Gibier, Bp. „Czy mogę ludziom wierzyć“ (Nieomylność Kościoła) . Cena — 15 gr.
„ **„Religja się nie przeżyła“ (Do**broczynny jej wpływ). . Cena — 15 gr.

Ojciec Rafał Kto w Boga wierzy niech ratuje dusze w czyścu... . . Cena — 20 gr.

Ks. Mazurek Fr. „Co nam da niebo.“ . . . . Cena — 15 gr.

OJCZE NASZ, a metoda pracy nad sobą. . . . . .Cena — 10 gr.
KORONKA do Matki Boskiej Bolesnej. . . . . .Cena — 10 gr.

MODŁY po każdej Mszy św. czytanej. . . . . Cena — 50 gr.

ŻYCIE MOJEJ MATKI przez Arcyb. Hołowińskiego . . . . . . Cena — 30 gr.

ECHA SZWAJCARJI przez Stan. Bełzę. . . . . Cena 5 zł. —

Kalendarz Różańcowy
na
ROK PAŃSKI 1930. ROK I
Z
WYKAZEM ODPUSTÓW RÓŻAŃCOWYCH

DLA BRACTW RÓŻAŃCOWYCH I KÓŁEK ŻYWEGO RÓŻAŃCA.
CENA 60 gr. ZA EGZEMPLARZ.